

Janina Łojowska

Arcybiskup Suchywilk w historii Kościoła w Polsce

Collectanea Theologica 20/1, 1-58

1939

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARCYBISKUP SUCHYWILK W HISTORII KOŚCIOŁA W POLSCE.

Rozprawa niniejsza jest tylko częścią obszerniejszej pracy o Januszu Suchywilku (* ca 1310 † 1382), napisanej za poradą i pod osobistym kierunkiem Ks. Jana Fijałka, dla którego jej ogłoszenie drukiem niech będzie szczerym uczczeniem pamięci niezrównanego znawcy historii Kościoła w Polsce.

Całość znajdująca się dotychczas w rękopisie obejmuje trzy części. W części I omawiam stanowisko Janusza jako kanclerza, doradcy i współpracownika wszystkich wielkich dzieł Kazimierza W. oraz kontynuatora jego idei na dworze Ludwika Węgierskiego aż do objęcia przez Janusza Suchywilka metropolii gnieźnieńskiej (do r. 1374). Część II rozpatruje stanowisko i zadania tego księcia Kościoła jako pierwszorzędnego męża stanu, obrońcy naszej państwowości i interesów duchowieństwa w czasach dynastycznej polityki andegaweńskiej (kwestii podatków i pierwsze „subsidium charitativum“). Część III, która jest przedmiotem obecnej rozprawy zajmuje się działalnością arcybiskupa Janusza na polu kościelnym (1374—1382).

Złośliwe świadectwa i bezkrytyczne opieranie się na nich ukazały nam tego dostojnika Kościoła w krzywym zwierciadle jako ujemny typ ówczesnego duchowieństwa, odartego z zasług, nie dbającego o sprawy Kościoła i kleru. Bezstronne jednak zbadanie źródeł oraz epoki i stosunków, w których ten arcybiskup żył i działał, wykazało bezpodstawność czynionych mu zarzutów.

Arcybiskup Janusz to człowiek wielkich zalet, najmędrszy i najwybitniejszy wśród swego otoczenia, to dobrze zasłużony państwu mąż stanu, to obrońca interesów Kościoła w Polsce

w czasach najtrudniejszych (wielkiej schizmy), to niestrudzony szermierz nauki Chrystusowej i wierny syn prawowitych następców św. Piotra, a jako taki winien znaleźć w dziejach naszych godne jego zasług miejsce.

Nauka kierując się prawdą historyczną, powinna wydać o nim sąd sprawiedliwy, jaki płynie z oceny jego wielkich zasług i wysokiej wartości moralnej, którą stwierdzał czynami i życiem.

1. Tło historyczne.

Dla tym lepszego zrozumienia, jak trudne zadanie przypadło w udziale Januszowi, jako naczelnemu przedstawicielowi Kościoła w Polsce, rzućmy okiem na stan, w jakim się Kościół znajdował w chwili objęcia przez Suchywilka metropolii gnieźnieńskiej. Czasy Janusza to dalszy ciąg rozkładu hierarchii kościelnej, czasy „niewoli babilońskiej“, już zapowiadającej katastrofę: zbliżanie się wielkiej schizmy, czasy nadwątlenia duchowej powagi papieżstwa i stopniowego obniżania się jego władzy politycznej. Zmiana pojęć w stosunku państwa do papieżstwa na niekorzyść tego ostatniego postępowała szybkim krokiem. Poszanowanie dla Kościoła i jego praw zmalało, klątwa, niegdyś potężna broń Kościoła, z powodu nadużywania jej do celów świeckich i majątkowych traciła skuteczność, obawa kar kościelnych zanikała. Wśród duchowieństwa szerzyło się zepsucie obyczajów i zbytek, nielepiej działo się w klasztorach. Ludzie niegodni, szukający kariery, otrzymywali godności kościelne, mnożyła się symonia, przekupstwo i okradanie kamery apostołskiej przez samychże wybrańców Kościoła. Lud, nie widząc dobrego przykładu w swoich przewodnikach, tracił szacunek dla duchowieństwa. Posiew od przeszło pół wieku uwijających się po krajach sekciarzy, fraticellów, dulcynistów, biczowników, beguardów, beginów i innych dojrzewał. Wikleff już rozpoczął walkę z Kościołem. Na tle tym szerzyło się bezprzykładne rozpasanie umysłów i niczym niepohamowanych namiętności.

Polska nie pozostawała odosobniona; zgubny wpływ zachodu dotarł i do niej i odbił się ujemnie na jej stosunkach kościelnych. Brak poczucia swoich obowiązków, obniżenie się

moralności — jakie ogarnęło całą Europę — uganianie za dobrami materialnymi, korzystnymi prebendami, używaniem i zabawami, dało się i tu odczuć, ale dzięki wielkim umysłom, stojącym na czele Kościoła, jakie nam Bóg zsyłał w owym czasie, nie doszło u nas nigdy do takiego upadku i zaburzeń, jakie miały miejsce na zachodzie. Poprzednik Janusza, arcybiskup Jarosław Skotnicki, niezrównany organizator i prawnik starał się przeciwdziałać temu. Zwoływał synody, wydawał ustawy, występując z całą surowością przeciwko duchownym, nie odpowiadającym godności stanu kapłańskiego, rabusiom i niszczycielom cudzego mienia i innym bezbożnikom, lecz mimo usilnej pracy nie mógł zła wykorzenieć, chociaż ścigał je, jak to świadczą ustawy synodalne, z coraz to większą surowością¹⁾. Rozwielmożniło się ono zwłaszcza wtedy, kiedy Jarosławowi wskutek podeszłych lat zaczęło zbywać na siłach. W 1371 roku utracił nagle wzrok zgrzybiały starzec. Korzystali z tego łupieżcy (świeccy panowie), pustosząc dobra kościelne i fałszywi pobożnisie, należący do sekt beguardów i beginów²⁾, którzy rozsiewali na Śląsku błędy heretyckie, przenosząc je i do Polski i niesumienne duchowieństwo, które coraz to więcej oddalało się od swego powołania.

Ale pośród tych, którzy uchybiali moralności i uczciwości, lubowali się w zbytkach i przepychu i przynosili ujmę stanowi kapłańskiemu, nie brakło też gorliwych i uczonych kapłanów. Ogólnie jednak obyczajność i karność duchowieństwa obniżyła się, spełnianie obowiązków kapłańskich uległo zaniedbaniu³⁾. Potrzeba było energicznej ręki, która by schwyciła zło w samym zarodku i nie dozwoliła rozlewać się mu bez żadnej tamy. Jeśli to wszystko przeniesiemy na tło zamętu państwowego, jaki powstał po śmierci Kazimierza Wielkiego i na tło szerzących się napadów, grabieży i wszelkiego bezprawia, jeśli uprzytomnimy sobie, że jeszcze nie zablizniły się rany po klęsce czarnej śmierci, która w 1363 r. nawiedziła Polskę, jako też nowych ofiar straszliwej zarazy z 1372 r.⁴⁾, zrozumiemy ogrom zadania arcy-

1) Gromnicki, Synody prow. w Polsce do r. 1357. Kraków 1885.

2) Kod. Wp. III. Nr. 1674.

3) Fijałek, Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich, Kraków 1893 passim.

4) Długosz III. str. 348. — Jank o, Kronika str. 652.

biskupa Jana. Zdawał on sobie sprawę z powagi chwili, miał oczy otwarte na smutny stan Kościoła, dopatrywał się jego źródła i obmyślał na nie środki. Gorliwy pracownik na niwie Kościoła podjął starania około podniesienia karność duchowieństwa, które, podobając sobie raczej w tym, co poniżej godność kapłańską, zaczęło wkrótce niechętnym okiem spoglądać na swego arcy-pasterza z powodu ukrócenia i karania jego wykroczeń. Nawet Janko z Czarnkowa nie ma zrozumienia dla akcji Suchywilka — dowód, że natrafiła ona na opór duchowieństwa; wykorzenianie nałogów szło bardzo trudno i spowodowało ciężką walkę.

Przygotowując się do kapituły generalnej, którą w najbliższym czasie po obmyśleniu środków naprawy zwołać postanowił, dnia 3 listopada 1374 r. załatwił na prośbę opata sprawę klasztoru byszewskiego, któremu kmiecie odmawiali powiniennych dziesięcin. Wezwawszy do siebie proboszczów kilku parafij z okolic Nakła, polecił im pod klątwą zmusić kmieci do oddawania powyższemu klasztorowi należnych dziesięcin¹⁾. W połowie grudnia tegoż roku interweniował znowu w sprawie gwałtów, jakich się dopuścili złoczyńcy: Florian i Borzysław, synowie dziedzica z Przywisk, najechawszy dobra łowickie, należące do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Arcybiskup starał się wpłynąć na wspomnianych łupieżców, aby napadów zaniechali. Skompromitowani obiecali poprawę, a bracia ich: Dionizy, łowczy sieradzki i Klemens, kasztelan kaźmierski, zaręczyli w ich imieniu, że na przyszłość więcej szkód nie wyrządzą, zobowiązując się, że w razie ponowienia jakiegokolwiek szkody wydadzą ich pod karą 50 grzywien kasztelanowi łowickiemu Dzierżkonowi z Iwna, krewnemu arcybiskupa Jana²⁾, któremu tenże zapewne tam nadzór nad dobrami kościelnymi zlecił.

Przy ścieraniu się uniwersalizmu świeckiego z kościelnym, reprezentowanym przez Rzym, wysuwają stale papieża przeciwno germanizacji cesarstwa czynnik narodowy. Korzysta z tego i Polska, chroniąc się pod skrzydła Stolicy Apostolskiej.

Oddawszy się w jej zależność lenną, obowiązana była do składania Stolicy Apostolskiej rocznej daniny, tak zwanego świętopietrza. Miało to dla Polski ogromne znaczenie polityczne, bo

1) Kod. Wp. III. str. 428.

2) Kod. Wp. III. Nr. 1711.

więzało jej interesa z interesami Rzymu i domagało się od kurii papieskiej pomocy i opieki. Hołdownictwo to wpływało i na rozwój oświaty i zmożenie się świadomości narodowej. Duchowieństwo, od kurii papieskiej zawisłe, obowiązane było do składania tejże dziesięcin od wszelkiego rodzaju beneficjów świeckich czy kościelnych. Ponadto składało też Stolicy Apostolskiej zarówno jak i wszyscy wierni opłatę t. zw. denar św. Piotra. Ściąganie tych opłat prowadziło do rozmaitych nadużyć i było prawdziwą klęską dla duchowieństwa, ponieważ kuria papieska wskutek ciężkich doświadczeń, jakie wówczas przechodziła i utrudnionej komunikacji zaniedbywała częstokroć powyższych poborów przez szereg lat, a gdy zaległości, należne kamerze, wzrosły do większych sum, zwracała się do biskupów z poleceniem zbierania tychże, względnie przysyłała kolektorów. Wiadomość o ich zjawieniu się trwogą napełniała duchowieństwo, bo trudno mu było zapłacić od razu większą kwotę, a prócz tego kolektorowie dopuszczali się ogromnych zdzierstw i oszukaństw. Rzadko który z nich był człowiekiem uczciwym, niemal każdy korzystał z braku oświaty ówczesnego duchowieństwa i utrudnionej kontroli, dbając raczej o zebranie dla siebie jak największych sum, aniżeli o interesa kurii papieskiej. Nakazywali oni nieraz płacić sobie po kilka razy tę samą daninę, żądali wysokiej opłaty za prorogację terminu wypłaty, lub pokwitowanie odbioru sum, umieszczali w wydatkach rozmaite pozycje, których skontrolować nie było można, łupiąc duchowieństwo i okradając kamerę. Nierzadko też zjawiali się i fałszywi kolektorowie, którzy obdzierali ludność, zasypując ją fałszywymi pokwitowaniami, a zaraz po ich odjeździe przybywał kolektor prawdziwy, któremu po raz drugi należało złożyć daninę. To też płynęły do kurii skargi i zażalenia na zdzierstwa i rozmaite oszustwa, a ta polecała karać i ścigać fałszerzy. Nie zawsze jednak środki jej, mające zapobiec złemu, były trafne, gdyż największymi łupieżcami byli właśnie ci kolektorowie, do których papież, chcąc zapobiec złemu, zwracał się najczęściej, darząc ich coraz większym pełnomocnictwem i zaufaniem. Te właśnie stosunki ilustruje nam bulla papieska z 31 stycznia 1375 roku, skierowana do jeneralnego kolektora świętopietrza w Polsce, Mikołaja Strosberga, jak się później okaże, człowieka nieuczciwego, w której wzywa go papież Grzegorz XI, ażeby ze względu

na rozmaite nadużycia i malwersacje, których się niektórzy duchowni w Polsce przy płaceniu dziesięcin, należnych kurii, dopuścili, użył pośrednictwa arcybiskupa Jana i jego sufraganów i przy ich pomocy zażądał złożenia sobie wykazów i kwitów imiennych i szczegółowych, zbadał je i zmusił wszystkich do całkowitej wypłaty należnych mu jeszcze sum.

2. Statuta kapituły gnieźnieńskiej.

Po rozpatrzeniu się w stosunkach kościelnych zwołał Janusz na dzień 10 lutego 1375 r. kapitułę gnieźnieńską, z którą odbył — jak pisze Janko — „generalną naradę“. Uchwalono na niej „po kilkakrotnej uroczystej rozprawie ze swymi braćmi“ bardzo cenne statuta dla kapituły gnieźnieńskiej, normujące stosunki kościelne i zapobiegające nadużyciom, a zarazem dążące do podniesienia duchowieństwa i „przyczynienia blasku“ metropolii. Statuta te dają nam niejako program rządów Suchywilka i są jakby wytyczną, po której w swej działalności będzie kroczył. Surowy sam dla siebie, będzie też z nieugiętą surowością i ścisłością domagać się i od innych zachowania ustanowionych przepisów, dążąc nieustraszenie do powstrzymania nadużyć i oczyszczenia Kościoła. Usiłowania te, rzucając jasny snop światła na nasze stosunki kościelne, przy ówczesnym upadku duchowieństwa na zachodzie przynoszą równocześnie chlubę Kościołowi w Polsce i jego przedstawicielom.

1. Na pierwszym miejscu stawia arcybiskup Jan świętość życia kapłańskiego. Jeżeli wszędzie duchowieństwo winno być solą i światłością¹⁾ dla otoczenia, to przede wszystkim diecezja gnieźnieńska, podniesiona przez Boga do godności „metropolis et magistrae“, winna blaskiem cnót kleru, należącego do niej, oświecać całą Polskę i być wzorem i żywym przykładem dla innych kościołów. Toteż żąda Janusz od duchowieństwa świątobliwego życia „laudabiliter vivere et conversari“ i doskonałego spełniania swoich obowiązków kapłańskich.

2. Proboszczowi gnieźnieńskiemu, który był równocześnie przewodniczącym kapituły, względnie administratorem majątku

¹⁾ Mat. V. 13 i 14.

kościelnego, przysługiwało prawo podziału wsi prestymonialnych między jej członków. Kierując się raczej względami ludzkimi lub nepotyzmem, aniżeli sprawiedliwością, rozdzielali prepozyci gnieźnieńscy dobra kapitulne według swego upodobania, dając niekiedy po 2, 3, 4 i 5 wsi prałatom i kanonikom, nie zasługującym na to, z pominięciem rezydujących przy kościele. Wskutek tego powstawały w kapitule niesnaski, niezadowolenia i zaniedbywania obowiązków względem katedralnego kościoła, ponieważ ci, którzy obfitowali w dobra, powodowani zbytnią o nie troskliwością, woleli nadzorować uprawę swoich ról, aniżeli oddawać się pracy w kościele. Arcybiskup Jan, wychodząc z założenia, że ci, którzy równe spełniają obowiązki, winni być równo uposażeni, postanowił, że prepozyt gnieźnieński będzie rozdzielał prestymonia między członków kapituły nie inaczej, jak tylko w porozumieniu z nią „de consilio capituli“, wyznaczając według starszeństwa prałatom i kanonikom, a przede wszystkim tym, którzy przy kościele katedralnym rezydują, po jednej wsi prestymonialnej, chyba żeby jakieś poważne a słuszne przyczyny, jak pożytek i dobro Kościoła, wymagały tego, ażeby ją oddać komuś młodszemu¹⁾. Natenczas mają się starsi zadowolić częścią wspólnych dochodów.

W tym celu mieli prokuratorowie kapitułni administrować cztery wsi, a dochody, z nich płynące, miano rozdzielać w równych częściach pomiędzy rezydujących przy katedrze kanoników i prałatów. Polecił też, żeby wszyscy starali się o usunięcie krzywd względem poddanych kmieci i o rozmaite ulepszenia w majątkach kościelnych.

3. Ponieważ członkowie kapituły, lekceważąc sobie obowiązki kapłańskie, zaniedbywali się w służbie Bożej, odprawiając nabożeństwa nieregularnie, lub zupełnie je opuszczając, ponieważ, jak to zaznacza arcybiskup Jan, rozporządzenie synodalne Jarosława z roku 1357, żeby kolejno przynajmniej jeden z prałatów i czterech kanoników odprawiało przez miesiąc Mszę św., pełniąc służbę przy kościele katedralnym, nie przyniosło skutku i korzyści, w porozumieniu z nim zmienił ten ustęp i postanowił, idąc w tym zresztą za wzorem i powszechną praktyką, stosowaną w kapitułach zachodnio-europejskich, żeby każdy

¹⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1716

z nich, poczynawszy od prepozyta, kolejno przez cały tydzień odprawiał nabożeństwo katedralne. Jeżeliby zaś który z nich obowiązków hebdomadariusza dla ważnych przeszkód spełnić nie mógł, był obowiązany postarać się o zastępcę i zapłacić mu pół grzywny. Młodzi kapłani, wikariusze, którzy dotąd zastępowali kanoników w odprawianiu Mszy św. konwentualnych, nie powinni dlatego zaniedbywać się w odprawianiu Mszy św., przeciwnie pobudzać się mają do coraz większej gorliwości „ut cultus divinus ex statuto presenti augeri pocius quam diminui videatur“.

4. Pragnąc przez wspólne zastanawianie się nad sprawami Kościoła przyczynić mu chwałę, podnieść poziom ciała doradczego i zmusić je niejako do zajmowania się interesami, dotyczącymi kapituły, rozporządził, żeby wszyscy członkowie bez wyjątku dwa razy do roku w uroczystości męczeństwa i przeniesienia zwłok św. Wojciecha 23 kwietnia i 20 września zgromadzali się w Gnieźnie na kapitułę generalną i we wspólnych obradach, rezydując przy katedrze, brali w niej przez przeciąg 8 dni czynny udział. Jeżeliby który z członków przybyć nie mógł, obowiązany był podać listownie przyczynę swej nieobecności, a na następnym posiedzeniu złożyć przysięgę, że podany powód był prawdziwy; w przeciwnym zaś razie miał złożyć każdy nieobecny prałat trzy, a kanonik dwie grzywny kary, które to pieniądze szły do równego podziału między rezydujących przy katedrze. Pod koniec obrad dnia 13 lutego spisano powyższe statuta, a arcybiskup Jan i kapituła, opatrzwszy je swymi pieczęciami i podpisami, zobowiązali się pod przysięgą do sumiennego ich wypełniania¹⁾.

Statuta powyższe ilustrują nam najlepiej stan ówczesnego duchowieństwa. Niewiele ono dbało o służbę Bożą i chwałę Jego, kiedy trzeba je było zmuszać do odprawiania Mszy św. i najistotniejszych obowiązków prałatów i kanoników i to pod karą dla zapobieżenia lekceważenia sobie przez nich przepisów i opuszczania ich dla żadnych lub błahych powodów i żądać aż przysięgi wobec kapituły, stwierdzającej prawdziwość podanych powodów. Jeżeli taki stan rzeczy panował wśród tych, którzy mieli być wzorem dla ogółu, to cóż mówić o niższym

¹⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1716. — Janko str. 664.

duchowieństwie, które było jeszcze pogrążone niemal w ciemności? W ustawach tych znać żelazną i surową rękę Janusza, który nie wahał się dla usunięcia zła użyć nawet najsurowszych środków, nie bacząc na to, że spotka się z niechęcią ze strony tych, którym zbyt zaciężą krępujące ich więzy obowiązku. Przez tę cenną ordynację dla kapituły, wprowadzającą sprawiedliwy podział prestymoniów, jako też statuta, odnoszące się do głównych obowiązków kapłańskich prałatów i kanoników, zapobiegł Jan wielokrotnym nadużyciom w kościele.

Wszelakoż duchowieństwo czuło się zbyt dotknięte rozporządzeniem, odnoszącym się do absencji członków na generalnej kapitule, toteż Janusz zmienił dnia 26 kwietnia na prośby kapituły, której nie chciał zrażać do siebie, dwa ostatnie rozporządzenia. Pozwolił w nich na to, żeby każdy prałat lub kanonik mógł się dać zastąpić jako hebdomadariusz, złożony dla zastępcy pół grzywny, nieobecność zaś swoją dla słuszych przyczyn usprawiedliwić listownie z zaręczeniem pod przysięgą, bez jej jednak składania na następnej generalnej kapitule¹⁾.

3. Spór o prepozyturę gnieźnieńską.

W roku 1374 dnia 22 listopada zmarł po kilkutygodniowej ciężkiej chorobie prepozyt kapituły gnieźnieńskiej, krewny byłego arcybiskupa Jarosława, Mikołaj z Koszutowa. Janusz, chcąc mieć przewodniczącym w kapitule osobę, która by popierała arcybiskupa i była wykonawcą jego myśli, zamianował na tę najpierwszą prałaturę w kraju zaraz po śmierci wspomnianego Mikołaja swego krewnego, młodego i uczonego²⁾ kapłana, proboszcza znińskiego, Przeclawa Grzymałę.

Nie podarował mu tego kroku Janko, który jako archidiacon spodziewał się tejże godności, toteż po doznanych zawodzie zaczął nieprzyjaźnie patrzeć na swego dawnego mistrza. Zaznacza to wcale złośliwie w swej kronice: „Tą prepozyturą jegomość arcybiskup Jan opatrzył Przeylda, proboszcza ze Znejny, krewniaka swego, bacząc raczej na wzgląd pokrewieństwa, niż

¹⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1717.

²⁾ Wedle wiadomości użyzionej mi prywatnie przez ks. Prof. Fijałka, w roku 1373 ukończył Przeclaw naukę prawa w Bolonii.

na sąd rozumu, pominąwszy nierozważnie wszystkich prałatów i kanoników, z których niejeden w jego służbie i jego poprzednika pożytecznie i wiernie Kościoła bronił“. Słowa: „z których niejeden w jego służbie“ wyraźnie na Janka wskazują. Przy jego to boku na dworze Kazimierza W. był Janko, który ze względu na dawną z arcybiskupem znajomość liczył na jego względy. Toteż odtąd dawne dobre stosunki popsuły się. Janko już tylko z punktu swej mniemanej krzywdy — którą mógł poniekąd uważać za słuszną — pominięcia go przy obsadzeniu probostwa, patrzy na arcybiskupa i pod tym kątem widzenia ocenia jego działalność, a dając upust swemu gwałtownemu i mściwemu charakterowi, nie szczędzi Januszowi najostrzejszych i zupełnie nieuzasadnionych zarzutów, przedstawiając przesadnie jego miłość do krewnych. W słowach: że Janusz tak dał się opanować względowi pokrewieństwa, że aż sąd rozumu stracił, wylewa Janko swą gorycz jaką czuł w sercu wskutek pominięcia go w godności, na którą czekał. Ten nepotyzm będzie mu Janko ciągle wyrzucał, za ten nepotyzm potępi go, a za nim sąd jego powtórzy Długosz, Kromer, Naruszewicz, Korytkowski i inni.

Ale ostrzych i stronniczych słów Janka nie można brać bez zastrzeżeń. Trzeba uwzględnić przyczynę niechęci, wejść w ducha czasu i położenie arcybiskupa. Janusz, syn ówczesnego wieku, choć przewyższał innych mądrością, nauką i rozumem, nie był wszakże zupełnie wolnym od naleciałości swej epoki i zakorzenionych zwyczajów, lecz nie dał się im nigdy opanować do tego stopnia, jak to mu zarzucają. Wysuwanie i promowanie swych krewnych na beneficja i godności było wówczas w powszechnym użyciu. Przykładem tego sam Bonifacy IX, który usiłował krewnego swego Maffiolę osadzić na biskupstwie płockim, tylko Jagiełło skutecznie się temu oparł. Ale są przykłady bliższe. Przecież poprzednik Janusza, tak zacny i świętobliwy mąż, arcybiskup Jarosław, nie był wolny od nepotyzmu. I on dbał o swoich krewnych, chciał ich mieć przy swoim boku, ubiegał się dla nich o najlepsze prebendy i najpierwsze godności¹⁾, a co nawet już bardzo razi, rozporządził samowolnie arcybiskupstwem na rzecz swego krewnego Mikołaja z Koszutowa — również

¹⁾ Mon. Pol. Vat. II. str. 307; Mon. Pol. Vat. III. str. 459, 339, 340. Theiner I. str. 631; Kod. Wp. III. Nr. 1604; Janko str. 652.

z jego łaski proboszcza gnieźnieńskiego — a przecież nikt go za to nie potępił, sądząc go miarą ówczesnych zwyczajów. To też i tu, kierując się sprawiedliwością, nie możemy Jana bezwzględnie potępić za to, że postępował według swego rozumienia i korzystał z praw, jakie mu legalnie przysługiwały. Mając ogromny zakres działania, chciał Janusz mieć przy sobie człowieka, na którym by mógł polegać, do którego by miał najzupełniejsze zaufanie i który choćby ze względów pokrewieństwa liczył się z jego zdaniem i według jego myśli sprawy mu powierzone załatwiał.

Że Janusz tej nominacji nie dokonał lekkomyślnie, świadczy o tym i statut kapitulny, będący wyrazem jego zapatrywań, w którym zaznacza, że nawet w rzeczach mniejszej wagi, jak w przydzielaniu prestymonialnych dóbr kanonikom, tylko wtedy należy dać pierwszeństwo młodszemu, jeżeliby tego wymagał jakiś słuszny wzgląd na dobro i pożytek Kościoła. Tu o to właśnie Januszowi chodziło. Jako człowiek energiczny dążył do przywrócenia metropolicie całkowitej władzy, którą papieskie prowizje i archidiaconowie ograniczali¹⁾.

Janko, chociaż człowiek uczony i cieszący się uznaniem, piastujący godność archidiacona gnieźnieńskiego, po usunięciu go z dworu i kompromitacji, spowodowanej jego usiłowaniami usunięcia insygniów z grobu Kazimierza W., nie nadawał się w owej chwili do przeprowadzenia założeń arcybiskupa — zgodnej z nim współpracy nad podniesieniem karności kościelnej i utrzymaniem rozumnej polityki narodowej. Jego dziwna przyjaźń z Niemcami, chętnie przebywanie we Wrocławiu i Pradze, sympatia do Luksemburgów, interes partii i nie porzucone jeszcze względem Władysława Białego plany stawiały pod znakiem zapytania jego zrozumienie interesów państwa. Po niepomyślnie zakończonym dla niego procesie dworskim ujawniają się i ujemne strony jego charakteru. Zacięty przeciwnik bądź co bądź legalnie panującego Ludwika, dotknięty do żywego, rozgoryczony, pragnący wykorzystać — w razie osiągnięcia probostwa — swoje wpływowe w diecezji stanowisko, niechętnie patrzący na samodzielne rządy Janusza, uszczuplające nazbyt szeroką kompetencję

¹⁾ Zachorowski, *Rozwój i ustrój kapituł polskich*, Kraków 1912, str. 58—79.

kapituły, jaką ta sobie zdobyła siłą faktu, w czasie podeszłego wieku Jarosława i kilkuletniej jego ślepoty, nie zdawał się być Januszowi w danej chwili żywołem pożądanym u jego boku. Nie widział w nim tego, który mu pójdzie na rękę i potrafi się wznieść ponad rozgorzałą w sercu osobistą nienawiść, osobiste zapatrywania i dążenia, a bacząc tylko na dobro państwa i Kościoła szukać go bezwzględnie, choćby z poświęceniem i wyrzeczeniem się swoich aspiracji. Miał zresztą za swego kanclerstwa przykład jak to Janko umie wszędzie wpływ swój wywierać i zagarniać władzę w swe ręce.

W świetle wyroku, jaki mamy w kodeksie meklemburskim ¹⁾, Janko, syn Bogumiła wójta z Czarnkowa, należący do najświatlejszych umysłów swego czasu, nie przedstawia się lepiej jak ogół ówczesnego duchowieństwa polskiego. Jako kapłan — jak to sam w swej kronice zaznacza — ascetą nie był, dobrymi prebendami nie gardził, owszem usilnie ubiegał się o nie i pozyskał kanonię, kanclerstwo i godność generalnego wikariusza, przy boku swego opiekuna — usuniętego przez Kazimierza W. ze stolicy poznańskiej — Andrzeja Zaremby biskupa w Meklemburgii. Po powrocie do Polski otrzymał kanonię włocławską i poznańską, bywał też posłem w Avinionie. Nie wchodząc w to, jaką drogą zdobył sobie następną swą godność, od roku 1366²⁾ spotykamy go w roli podkanclerza na dworze Kazimierza W. przy boku Suchywilka, gdzie, opanowawszy kancelarię, usiłował nawet władzę Janusza ograniczyć. Wówczas to zbudował sobie gród Lubosz.

Następnie otrzymał archidiaconat w Gnieźnie od Jarosława, na której to godności potwierdził go w 1371 r. papież Grzegorz XI. Gorliwy zwolennik Piastów popierał usilnie ich dynastyczne dążenia. Gdy jednak Ludwik zasiadł na tronie, a Każko został wydziedziczony, Janko siłą faktu stał się zawadą dla Ludwika w kancelarii królewskiej. Wówczas to w swej porywczosci i niechęci do Andegawenów wpadł na myśl usunięcia z grobu Kazimierza W. insygniów i ukrycia ich aż do chwili, w której będzie można dokonać koronacji jakiegokolwiek Piasta nie bez myśli, że wówczas utrzyma się i będzie mógł wrócić do swego

¹⁾ Cod. Mecl. t. 14. Nr. 8183.

²⁾ Co do tej daty brak zgodnej opinii u naszych historyków.

prężnego wpływu na jego dworze. Fakt ten rzucił na Janka ujemne światło, spowodował usunięcie go z dworu i surowy wyrok, czego dowodem dokument z dnia 10 czerwca 1372 r., skazujący Janka za zbrodnię obrazy majestatu na banicję z pozbawieniem godności. Zdaje się, że przez spowodowanie powyższego wyroku dwór chciał Janka ubezwładnić i poniżyć w opinii narodu, a tym samym unieszkodliwić jego wielki, a tak przeciwny Andegawenom wpływ na duchowieństwo i niechętnie mu rody.

Zawiedziony w aspiracjach politycznych, a zarazem i osobistych wskutek pominięcia jego kandydatury na prepozyturę gnieźnieńską, Janko czując, że stracił mir i znaczenie, zaniechał polityki państwowej, a rozmyślając nad własną krzywdą, zasklepił się w kółku interesów kapituły i zaczął pisać kronikę, w której usprawiedliwia się z czynionych sobie zarzutów, nie szczędząc ujemnych relacyj i wyrazów oburzenia dla tych, od których rzekomo czuł się pokrzywdzony. Główną jednak pobudką działalności Janka była szlachetna miłość i przywiązanie do dynastii Piastów. Szlachetnie też świadczy o nim i to, że nigdzie nie wyjawiał swoich współników czynu, za który go opinia współczesnych tak ostro potępiała. Do legitymistów lub opozycjonistów należy Janko tylko tak długo, jak długo jedna lub druga partia rokuje nadzieję powrotu na tron Piasta. Po doznanym zawodzie żadnej z nich nie szczędzi słów cierpkich.

Wszystko to mając na względzie, wyznaczył Janusz na opróżnioną prepozyturę nie Janka, lecz — jak to już zaznaczyłam — swego krewnego, chociaż młodego, ale uczonego i światłego kapłana, którego pragnął mieć przy swoim boku dla podpory swoich rządów. Niestety, nie był tu szczęśliwym w przeprowadzeniu swej myśli, bo znalazł się inny pretendent do wspomnianej prałatury, Mikołaj Strosberg, kapłan bardzo małej wartości, który umiał swą zręczną przebiegłością w ściąganiu podatków zjednać sobie nieograniczone zaufanie kurii papieskiej. Ta darzyła go obficie prebendami i godnościami, powierzając mu nawet urząd generalnego kolektora świętopietrza w Polsce, z którego to urzędu Strosberg korzystając, napełniał umiejętnie swe kieszenie, łupiąc lud i okradając kurię. On to, prawdopodobnie Niemiec rodem, jako kantor poznański i podówczas kolektor papieski zabiegał usilnie w kurii o probostwo gnieźnień-

skie. Chcąc osiąść je koniecznie, użył niecnego i zabronionego ustawami reguł kancelaryjnych środka. Nie czekając śmierci proboszcza gnieźnieńskiego, udał się do Avignonu i tam składając fałszywe zeznanie, jakoby Mikołaj już zmarł, uzyskał na powyższe probostwo prowizję papieską z dnia 15 listopada 1374 r. ¹⁾, jednak wobec żyjącego jeszcze podówczas Mikołaja z Koszutowa nie udało mu się jej wykorzystać, jako przeciwnej ustawom papieskim. Toteż kiedy dnia 22 listopada 1374 r. proboszcz ów rzeczywiście rozstał się z tym światem, udał się Strosberg powtórnie do Avinionu i tam wyrobił sobie ponowną prowizję z dnia 5 lutego 1375 r. ²⁾, a powróciwszy z nią, zażądał od arcybiskupa usunięcia Przecława. Arcybiskup Jan, były kanclerz królewski, wybitny prawnik, dobrze znał ustawy, zabraniające takich nadużyć, toteż postanowił bronić się apelacją do papieża, by nie dopuścić tak nieuczciwego człowieka na wspomnianą godność. Wynikły stąd 4-letnie spory pomiędzy Przecławem a Strosbergiem, za które ks. Korytkowski nie szczędzi arcybiskupowi ciężkich wyrzutów i potępienia, jakoby Janusz prowadził „otwarty spór i kilkoletnią walkę ze Stolicą Apostolską, gdy chodziło o utrzymanie na probostwie gnieźnieńskim Przecława, znińskiego plebana“, motywując swe rozumowanie, że czynił to „dlatego jedynie, iż był jego krewnym“.

Ażeby móc sobie w tej sprawie wyrobić należyte i bezstronne zdanie, należy wziąć pod uwagę niezdrowe i anormalne stosunki, otwierające drogę nadużyciom, jakie podówczas w kurii papieskiej panowały. Od czasu przeniesienia się papieżstwa do Avinionu popadła kuria apostolska w wielki niedostatek. Nie mając wystarczających zasobów na utrzymanie dworu i prowadzenie kancelarii papieskiej, szukała nowych źródeł przysporzenia dochodów, a te dawały jej coraz to szerzej stosowane rezerwacje papieskie.

Te właśnie były środkiem rozmaitych przekupstw. Liczni kandydaci z góry ubiegali się o godności i za słoną opłatą wydobywali dokumenta i nominacje. Mnożyli się tytułarni kanonicy i wszelakich stopni beneficjanci, suto opodatkwani kurii,

¹⁾ Archiwum komisji hist. tom 9. Sprawozdania z poszukiwań w archiwach i bibl. rzymsk. str. 122.

²⁾ Tamże str. 124. — Theiner I. str. 712.

gdzie za worek złota można było wiele osiągnąć, ale powodowało to coraz większy rozkład hierarchii kościelnej i coraz większy upadek papieży — jako moralnej głowy Kościoła.

Do XII wieku rozdawnictwo beneficjów spoczywało w ręku biskupa jako władcy danej diecezji. Począwszy od XII stulecia, dojrzewa pojęcie i urabia się praktyka rozporządzania przez papieży mocą pełni swej władzy beneficjami w całym Kościele. W ślad za tym idzie praktyka rezerwatów papieskich, którą stopniowo zaczęto określać ustawami, ponieważ prowadziła ona do wielkiego obniżenia karności kościelnej i zamętu pojęć. Ważniejsze w tym względzie ustawy wydano za czasów Klemensa IV (1265 r.) „Licet ecclesiarum“¹⁾, Bonifacego VIII, Jana XXII „Ex debito“²⁾, „Exsecrabilis“³⁾ i „Regulae cancellariae Apostolicae“, zawierające instrukcje, dotyczące sposobu postępowania przy zarezerwowanych beneficjach. Benedykt XII zebrał wszystkie powyższe rodzaje rezerwatów w całość i w r. 1335 w bulli „Ad regimen ecclesiae“⁴⁾ ogłosił, że papież obsadza te wszystkie beneficja, do których zawakowania przyczynił się w jakikolwiek sposób. W szczególności zaś do dyspozycji kurii papieskiej należą:

a) prebendy kardynałów, urzędników kurialnych i wszelkich kleryków, zmarłych w kurii lub miejscu, o dwa dni drogi od niej oddalonym;

b) prebendy, których posiadacz został przez papieża z urzędu złożony lub przeniesiony na inne beneficjum;

c) beneficja, których papież przyjął rezygnację, na które odmówił konfirmacji, lub odrzucił postulację;

d) prebendy duchownych, których papież wynosi do godności biskupa lub opata;

e) tak zwane „incompatibilia“ t. j. beneficja, opróżnione skutkiem niedozwolonej kumulacji.

1) Cap. 2. t. IV. l. III. n. VI.

2) Extrav. communes (lib. I. tit. de electione cap. IV).

3) Tamże lib. III. tit. II. de praebendis cap. IV.

4) Extrav. com. (lib. III. tit. de praebendis cap. XIII).

Najwięcej jednak szkody przynosiły Kościołowi ekspektatywy. Należy między nimi rozróżnić szczególne, t. j. takie, które odnosiły się do pewnego ściśle oznaczonego beneficjum i ogólne, odnoszące się do beneficjum, które pierwsze w danej miejscowości zawakuje. Wskutek tego, że ekspektatywy szczególne wiązały się z wyczekiwaniem śmierci dotychczasowego beneficjanta, co prowadziło do wykroczeń, przeciwnych miłości chrześcijańskiej, zabronił ich już papież Aleksander III na soborze lat. III. 1179 r., a później i papież Bonifacy VIII¹⁾. Mimo to jednak zdarzało się bardzo często, że ubiegający się o ponętne beneficjum udawali się do kurii papieskiej i podając kogoś, kto żył jeszcze za zmarłego, żądali na dotyczące beneficjum prowizji, a stąd wynikały potem gorszące lud spory i nadużycia. To też Jan XXII, chcąc temu zapobiec, wydał surowe rozporządzenia, że jeżeliby ktoś podał kurii żyjącego jeszcze beneficjanta za zmarłego w celu osiągnięcia jego beneficjum, wtedy nie tylko traci prawo do podstępnie uzyskanego beneficjum, ale nawet i powtórnie uzyskana prowizja po faktycznej śmierci danego beneficjanta wskutek dopuszczenia się powyższego przestępstwa ważną być nie może. Zgłaszający się po prowizję winien wykazać się listami, stwierdzającymi wakans danego beneficjum, a nadanie tegoż, żeby mogło być ważne, winno być uskutecznione tylko po śmierci danego beneficjanta i to w takim czasie, jakiego potrzeba, ażeby z miejscowości, w której on zmarł, doszła do kurii papieskiej wiadomość o tejże śmierci.

Co zaś do ekspektatyw ogólnych, te jako nie odnoszące się do ściśle oznaczonego beneficjum, a tym samym nie objęte zakazem utrzymały się. Nadawała je częstokroć kuria papieska ze szczególniejszej swej woli „ex gratia speciali“ na beneficja, mogące zawakować, lub już wakające i to na takie, których kollacja nie przysługiwała kurii na podstawie norm ustawowych. Ilość ich, mnożąc się coraz bardziej, najwięcej ciążyła biskupom, ponieważ niemal zupełnie uniemożliwiała im obsadzanie beneficjów.

Wszystkie powyższe rezerwy były dla kamery apostoł-
skiej źródłem dochodów, ponieważ każdy beneficjat przy objęciu

¹⁾ Cap. 2 t. V. lib. III in VI.

urzędu przyrzekał złożyć kurii pewien datek. Przy niższych beneficjach płacono annaty, datki, wynoszące połowę rocznych dochodów zarezerwowanego beneficjum. Arcybiskupi zaś, biskupi i opaci regularni płacili t. z. „servitia communia“ datek, jaki przyrzekał złożyć dostojnik kościelny, otrzymujący z rąk papieża dostojęństwo lub jego konfirmację, po którą udawał się sam beneficjant lub jego zastępca. Połowa z powyższego podatku szła do kasy papieskiej, drugą połową dzielili się kardynałowie. Nadto zobowiązywał się jeszcze każdy do złożenia datku na rzecz familii kamery t. j. notariuszów, pisarzy etc. t. z. „servitia consueta“, a od XV wieku „servitia minuta“. Prócz tych dochodów były i inne. Każdy metropolita, patriarcha czy prymas, miał prawo noszenia tak zwanego paliusza, którego Stolica Apostolska udzielała i innym znakomitym biskupom za cenę wysokich opłat. Niemało też pola do nadużyć, przekupstw i fałszowania dokumentów dawały taksy za bulle i opłaty za listy i przywileje, po które każdy interesowany udawał się sam osobiście lub przez swoich zastępców do kurii, sownie opłacając każdy przywilej. Wspomnieć jeszcze należy o rezerwacjach dochodów z beneficjów, wakujących w przeciągu pewnego czasu, gdzie nieraz bogate prebendy czy biskupstwa nie obsadzano przez szereg lat, ciągnąc z nich dla kurii dochody.

Wobec tak rozszerzonych rezerwatów papieskich prawa kollacyjne biskupów stały się niemal iluzorycznymi. Toteż podnosiły się powszechne i słuszne skargi, tym bardziej uzasadnione, że rozdawnictwo beneficjów w kurii nie podlegało dostatecznej kontroli pod względem wyboru kandydatów. Najczęściej odnosiły zwycięstwo zabiegi niegodnych kapłanów z pominięciem tych, którzy nie chcieli dobijać się beneficjów w kurii rzymskiej. Kandydaci, ubiegający się o daną godność, zobowiązywali się do złożenia największych nawet sum nie tylko za siebie, ale i za poprzedników swoich, którzy nie uiszcili kurii należnego serwicjum, ażeby tylko upragnioną godność uzyskać. Toteż jasne, że rezerваты te otworzyły na oścież drogę przekupstwu i nieuczciwości, dopuszczając do piastowania urzędów kościelnych osoby, przynoszące ujmę stanowi kapłańskiemu¹⁾. Jeśli

¹⁾ Por. P t a ś n i k, *Kollektorzy kamery apostolskiej w Polsce piastowskiej*, Kraków 1907.

uprzytomnimy sobie dalej czasy wielkiej schizmy, gdzie każdy z papieży hojnie szafował beneficjami, starając się w ten sposób pozyskać adherentów, zrozumiemy, jak jaskrawie wystąpiły podówczas wszystkie ujemne strony rezerwatów i co za ogrom nieszczęść sprowadziły na Kościół te anormalne stosunki. Stąd też już nie tylko poszczególni biskupi od XIV wieku, ale i sobory w wieku XV dążą do przywrócenia należnej władzy biskupom i ograniczenia rezerwatów i ekspektatyw papieskich, które ostatecznie zniósł sobór trydencki. Widać, że i sam Kościół, uważając wszelkie ekspektatywy i rezerwy nie tylko za niekorzystne, ale i wprost szkodliwe dla swoich interesów, potępił je.

I w Polsce wytworzyły się z czasem stosunki analogiczne do zachodu, choć nieco odmienne. Ingerencja papieska w przedmiocie nadawania prebend w Polsce do XIII w. niewiele ograniczała prawa biskupów. Metropolita posiadał tu dość znaczne prawa; potwierdzał biskupów, dzierżył w swym ręku rozdawnictwo beneficjów, nie wyłączając kanonij, których obsadzanie należało tu wyłącznie do biskupów bez współudziału kapituły odmiennie nieco niż na zachodzie, przyjmował apelacje, i sprawując wszelką władzę w zarządzie Kościoła swej metropolii, miał istotnie bardzo poważne znaczenie.

Dopiero XIV wiek przyniósł tu ogromne zmiany na niekorzyść metropolity i biskupów. Od konstytucji Jana XXII „Ex debito“ i „Exsecrabilis“ prawa biskupów do nadawania beneficjów w swych diecezjach zaczęły się wysuwać spod ich władzy, a to pociągnęło za sobą osłabienie ich znaczenia i powagi.

Kuria zasypuje Polskę rezerwatami i ekspektatywami, które przybierają rozmaite prawne formy, zawarte w prawie powszechnym i opierające się na wyżej przytoczonych rozporządzeniach papieży: Klemensa IV, Bonifacego VIII, Jana XXII i Benedykta XII, lub tylko na woli i postanowieniu papieskim „ex gratia speciali“ w danym szczegółowym przypadku. Ten ogromnie przyśpieszony rozwój prawa prowizji apostolskich, występujących w jakiegokolwiek formie, nie tylko ograniczał coraz bardziej prawo kollacji biskupów, ale pociągnął za sobą nawet zmianę pojęć w tym kierunku tak, że w połowie XIV w. już nie biskupa, ale papieża uważano za prawidłowego i normalnego rozdawcę beneficjów.

Posiadający beneficjum z prowizji biskupiej, chcąc zapewnić sobie spokojne posiadanie tegoż, względnie zabezpieczyć się przed pretensjami osób, zaopatrzonych w papieskie ekspektatywy, udawali się często do papieży z prośbą o zatwierdzenie prowizji biskupiej.

Z prowizji papieskiej korzystali książęta i możni, którzy, nie bacząc na powołanie, jakiego stan kapłański wymaga, uważali Kościół i klasztory za najlepsze asylyum dla swych dzieci i krewniaków, nie szczędząc wszelkich możliwych starań dla zabezpieczenia im jak największych godności i najbogatszych prebend kościelnych. Częstość obejmowali też katedry kanoników, usiłując dotrzeć nawet i do biskupów cudzoziemcy lub ludzie podejrzanych obyczajów, goniący za dostojenstwami i bogactwem, a to pociągało za sobą obniżenie karność i powagi duchowieństwa.

Toteż biskupi niechętnie patrzyli na ograniczenie swej władzy, a chcąc nadużyciom skutecznie zaradzić, powstawali w obronie swych praw i podnosili skargi na te anormalne stosunki. Nawet władza świecka niechętnie patrzyła na nie. Dzięki tylko interwencji panujących nie doszły u nas rezerwy papieskie do tych rozmiarów, co w Niemczech. W 1341 r. wniósł Jan Grotowic, biskup krakowski, zażalenie do Stolicy św., że tak liczne ekspektatywy napływają do Polski, iż przez 14 lat swych rządów biskupich ani jednej kanonii obsadzić nie mógł. Papież, uwzględniając słuszość skargi biskupa, pozwolił mu na obsadzenie w swej diecezji kilku kanonij¹⁾. W 1358 r. król Kazimierz i arcybiskup Jarosław, nie chcąc dopuścić Bernarda dominikana, łączącego się z wrogami króla, na biskupstwo płockie, które tenże z prowizji apostolskiej otrzymał, założyli przeciwko niemu protest do kurii. Papież ustąpił, lecz Bernard cztery lata wicherzył po diecezji.

I arcybiskup Janusz Suchywilk nie zaniedbał starań dla odzyskania z powrotem władzy należnej biskupom, względnie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Należał on do tych, którzy mieli odwagę wystąpić w obronie słuszości i dobra, nie wahając się wypowiedzieć swego zdania i bronić go. Świadczy o tym uwzględnienie przez papieża jego prośby, w której Grzegorz XI,

¹⁾ Theiner, Vetera Monumenta Poloniae et Lith. I. str. 432.

kierując się chęcią usunięcia tych przykrych stosunków, udzielił arcybiskupowi Janowi ze szczególniejszej swej łaski z dnia 27 stycznia 1375 r.¹⁾ pozwolenia na obsadzenie 8 miejsc w kapitule metropolitalnej i wszystkich prebend w 3 kolegiatach archidiecezji gnieźnieńskiej. Na trwalsze jednak w tym kierunku popieszenie wpłynęły dopiero ogólne zmiany w prawie prowizji papieskich, jakie się dokonały w XV i XVI wieku²⁾.

Zbadawszy tło, na jakim rozgrywał się spór Mikołaja Strosberga z Przecławem, względnie z arcybiskupem Januszem, nie można dzielić zdania ks. Korytkowskiego, jakoby Janusz prowadził otwarty „spór i kilkoletnią walkę ze Stolicą Apostolską“, popierając bójki, zbrojne najazdy Przecława i grabieże dóbr probostwa gnieźnieńskiego. Zbyt ciężki to zarzut, by go nie rozpatrzeć i nie sięgnąć do źródła, na którym się oparł powyższy historyk³⁾.

Według ks. Korytkowskiego tak się rzecz miała:

„Arcybiskup, dowiedziawszy się o uzyskanej przez Strosberga prowizji, zapobiegł wcześniej jej publikacji i wykonaniu przez to, że kapitule swojej metropolitalnej pod karą surową zakazał przyjmować i słuchać jakichkolwiek rozporządzeń papieskich, sam kilkakrotnie pod przysięgą publicznie oświadczywszy, że dopóki żyć będzie ani Strosberga na probostwo, ani kogokolwiek innego na mocy prowizji apostolskiej do żadnej prałatury lub kanonikatu nie dopuści, założywszy równocześnie wspólnie z Przecławem i całą kapitułą apelacją naprzeciw pretensjom Strosberga z tym zastrzeżeniem, że wszelkie z tej apelacji dla kapituły wyniknąć mogące straty lub szkody całkowicie jej pokryje i wynagrodzi⁴⁾. Strosberg, ufny w pro-

1) Theiner I. str. 730.

2) Por. Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w., Lwów 1890; Zachorowski, Rozwój i ustrój kap. pol. w wiekach śred., Kraków 1912.

3) Ks. Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy, tom I, str. 662.

4) Ks. Korytkowski powołuje się tu na dokument Kod. Wp. III. Nr. 1757: „Et ne aliquis posset quasunque litteras apostolicas ibidem publicare in Capitulo suo Gnesnensi, mandavit: quod nullus deberet recipere vel audire litteras apostolicas nisi de eius speciali mandato sub pena perituri, iuravitque sic etiam sepius dictus archiepiscopus: ut nunquam, quamdiu viveret, dictum propositum vel alios quoscunque apostolicos vellet admittere, prout fecit et facit de facto“...

tekcję Rzymu, nie myślał ustąpić przeciwnikom swoim i molestował bezustannymi skargami kurię apostolską, w której uzyskał kilka pomyślnych dla siebie wyroków, lecz te na nic mu się nie przydały, ponieważ ich ani arcybiskup, ani Przecław nie respektowali, przeciągając sprawę przez zakładanie apelacji przeciw każdemu wyrokowi nawet do przyszłego papieża, a kiedy Strosbergowi udało się nareszcie zaprowadzić sekwestrację nad wszystkimi dobrami i dochodami probostwa gnieźnieńskiego, Przecław, popierany przez arcybiskupa i brata swego Grzymałę, siłą zbrojną najeżdżał też dobra, zabierał z nich inwentarze i wszelki dobytek, budynki ogniem niszczył, ludzi poniewierał i ranił samego sekwestratora, kanonika gnieźnieńskiego Jarandę poturbowawszy, z dóbr rzeczonych gwałtem wypędził. W samych żywych inwentarzach skrzywdził Przecław probostwo gnieźnieńskie na dwa tysiące przeszło złotych, a arcybiskup nie tylko mu zdobycz we wsi swojej Chomiąży bezpiecznie przechowywać pozwolił, ale przesłał tych, którzy w jakikolwiek sposób do wykonania wyroków i poleceń Stolicy Apostolskiej rękę przykładali, pozbawwszy między innymi kanonika metropolitalnego Jana, syna Białego Falona za to, że sekwestr w dobrach proboszczowskich pierwszy zaprowadził, wsi prestymianialnej Dobrylewa. Wskutek tych gwałtów papież Grzegorz XI krótko przed śmiercią swoją, oddał tę sprawę do ostatecznego rozstrzygnięcia i załatwienia Mikołajowi z Kremony, doktorowi prawa, kapelanowi swemu i audytorowi, który dnia 20 grudnia 1378 r. wezwał duchowieństwo archidiecezji gnieźnieńskiej, ażeby wszelkie dokumenta i przywileje, dotyczące tejże sprawy, pod karami kościelnymi do Rzymu nadesłali. O dalszym jej przebiegu dzieje nie przechowały nam wiadomości, wiemy tylko, że wypadła na niekorzyść Przecława i arcybiskupa Jana, albowiem Strosberg osiągnął nareszcie ekspozyturę gnieźnieńską najpóźniej w pierwszej połowie 1380 r., jak świadczą dokumenty z tego czasu, w których w tejże godności występuje“.

Dokument 1), z którego ks. Korytkowski owe zarzuty przejął, nie pozwala potępiać arcybiskupa. Pomińmy przytoczone w nim

1) Kod. Wp. III. Nr. 1757.

przez Strosberga dane jako mało znaczące, będące wynikiem rozdrażnienia i samoobrony najazdy, które ks. Korytkowski podnosi i szkody do dwóch tysięcy dochodzące, jakie Przecław miał probostwu gnieźnieńskiemu wyrządzić, bo i Strosberg nie zachowywał się biernie, ale rzecz jasna sam siebie oskarżać nie będzie. Przecław zaś na obronę swej sprawy na adwokatów i opłatę kurii jako człowiek uczciwy nie miał środków, co Strosberg sam zaznacza w akcie oskarżenia, prosząc, żeby przy pomocy Opolczyka mógł arcybiskupa Jana zmusić do zapłacenia mu szkód, a to wskutek tego, że Przecław jest tak biedny, że wątpi, czy mu je będzie mógł zapłacić.

Rozpatrzmy zasadnicze kwestie.

Spór o probostwo gnieźnieńskie toczył się lat kilka po cząwszy — jak to się już wspomniało — od roku 1374.

Jak długo żył papież Grzegorz XI, nie wiele użytku mógł Strosberg zrobić ze swoich, znanym sposobem uzyskiwanych wyroków w kurii, bo Janusz znakomity prawnik i wybitny mąż stanu, obeznany z panującymi w kancelarii papieskiej stosunkami, nie dał się w błąd wprowadzić, umiał zawsze wykazać nieczne dążenia Strosberga oraz środki, którymi się tenże posługiwał i znaleźć oparcie u najwyższej władzy Kościoła, która, szanując prawo kościelne i swoją wolę, oddającą w ręce Janusza obsadzenie szeregu miejsc w kapitule, po stwierdzeniu nielegalności postępowania Strosberga przyznawała ostatecznie słuszność Januszowi. Kiedy jednak Strosberg nie chciał ustąpić, a i papież miał dosyć tego zasypywania kurii skargami, polecił wreszcie w 1378 r. Mikołajowi z Kremony swemu kapelanowi i doktorowi prawa zbadać tę sprawę dla ostatecznego jej rozstrzygnięcia i wydania wyroku, ale niestety nie dożył już jej końca. Zmarł bowiem 27 marca 1378 r.

Najbliższe miesiące przyniosły Kościołowi schizmę. Kiedy nowo obrany papież Urban VI, zacięty przeciwnik nadużyć kościelnych, wygłosił już w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy kazanie do kardynałów i duchowieństwa dworu o symonii i mamonie, oni, „przeklinając taki obwinianie“ ¹⁾, powstali przeciwko niemu z twierdzeniem, że obrali go tylko pozornie dla uspokojenia Rzymian — i około św. Trójcy przenieśli się wraz z urzęd-

¹⁾ Janko str. 669.

nikami dworu papieskiego do miasta Fundi dla wyboru antypapy. Z chwilą tą rozpoczyna się najsmutniejszy okres w dziejach Kościoła wzajemnego zwalczania się prawowitego papieża z antypapą i przyciągania przez każdego z nich zwolenników na swoją stronę.

W tym właśnie czasie zabiegał Strosberg w kurii około swej sprawy, pozyskując tamże na jej obronę Bartłomieja z Placencji jako swego prokuratora. Niewątpliwie dla zebrania w swym ręku i usunięcia niekorzystnych dla Strosberga aktów, oraz unie możliwienia Januszowi dalszej obrony, a może poparcia zabiegów Strosberga przez duchowieństwo z nim zgodne, a nieprzychylnie arcybiskupowi, zażądał Bartłomiej przez Mikołaja z Kremony pod karami kościelnymi wszystkich dokumentów i przywilejów, dotyczących tej sprawy. Nie jest wykluczonym, że chodziło tu może o przywilej Janusza — pozwolenie papieża Grzegorza XI na obsadzenie 8 miejsc w kapitule gnieźnieńskiej lub o jakiś wyrok tego papieża, przyznający w tej sprawie słuszność Januszowi. Mikołaj przeto z Kremony, spełniając to polecenie, nadesłał do duchowieństwa diecezji gnieźnieńskiej pismo, w którym przytacza wszystkie zarzuty Strosberga, jakie tenże wniósł do Stolicy św. z wezwaniem, by wszelkie akty, dotyczące powyższej sprawy, nadesłano do kurii.

Stąd właśnie czerpie ks. Korytkowski pełną garścią dowody na potępienie Janusza.

Czy należy te jednostronne zażalenia, pochodzące od człowieka tak przewrotnego jak Strosberg, brać za zgodne z prawdą i tłumaczyć je w takim duchu, w jakim to czyni ks. Korytkowski, wskaże dalsze rozpatrzenie zawartych tam skarg.

Są one następujące:

1) Strosberg twierdzi, że papież na podstawie specjalnego zastrzeżenia dał mu prepozyturę gnieźnieńską, a jednak Jan Suchywilk, wiedząc o tym rozporządzeniu, podstępnie osadził na tej prepozyturze swego krewnego Przeclawa „post et contra huiusmodi provisionem et reservationem“;

2) że bronił go potem, apelując do Rzymu „ut intrusionem huiusmodi posset continuare dicti archiepiscopi mandato et consilio etiam ab eisdem appellavit“;

3) że zabronił w swej diecezji ogłaszania jakichkolwiek rozporządzeń papieskich, chyba za swoją wiedzą „et ne aliquis

posset quascunque litteras apostolicas ibidem publicare in Capitulo suo Gnesnensi, mandavit: quod nullus deberet recipere vel audire litteras apostolicas nisi de eius speciali mandato“;

4) że Przeclaw odniósł się ze sprawą za zgodą i radą Janusza aż do przyszłego papieża, przez co, nie uznając powagi jego świętobliwości, może naród do herezji pociągnąć „cum autem, Pater Sanctissime, appellare at futurum Papam nihil aliud denotat, nisi pretendere nullitatem potestatis clavium Sanctitatis Vestrae, et per hoc haeresis et schisma in christiano populo hesitare“.

Za słuszością sprawy Janusza przemawia wiele racyj. I tak co do punktu pierwszego:

Z powyżej przedstawionego prawa prowizji apostolskiej wynika, że probostwo gnieźnieńskie nie było objęte normą ustawową, rezerwującą papieżowi obsadzenie tejże godności. Prowizja, z rąk papieża na nie uzyskana, była wydana tylko wyjątkowo „ex gratia speciali“¹⁾ jako skutek próśb i nieuczciwych zabiegów Strosberga. Przebiegłość jego w gromadzeniu beneficjów i w gonieniu za „prebendami, chociaż nie przebiegała w środkach, umiała sobie pozyskać najpierwsze czynniki państwa i Kościoła. Świadczy o tym bulla Grzegorza XI, wydana dnia 16 czerwca 1371 r., w której papież na prośby króla Ludwika nadaje Strosbergowi, jako królewskiemu „familiaris et notarius“ kanonię gnieźnieńską pomimo, że posiada kantorię poznańską²⁾. Dzięki swemu sprytowi i poparciu Ludwika, któremu Janusz nie szedł na rękę, wkradł się Strosberg w łaski kurii papieskiej i jako taki, będąc w Avinionie i starając za się wszelką cenę uzyskać probostwo gnieźnieńskie, uciekł się do kłamstwa — jak już wspomniano — przedstawił kurii papieskiej, że żyjący jeszcze Mikołaj Kozuch, proboszcz gnieźnieński już zmarł i że probostwo gnieźnieńskie wakuje. Kuria przeto w błąd wprowadzona, wydała na nie bullę z dnia 15 listopada 1374 roku³⁾.

Janusz znakomity znawca prawa kościelnego i świeckiego, któremu nie obce były reguły kancelaryjne, wydane na tych,

¹⁾ Prof. Zachorowski jest tego samego zdania (Rozwój i ustrój kap. pol. str. 104). Data bulli niżej str. 25.

²⁾ Abraham, Sprawozdania z poszukiwań w archiwach i bibl. rzymskich: Arch. hist. kom. tom 9, str. 116.

³⁾ Tamże str. 122.

którzy dla osiągnięcia beneficjów dopuszczali się powyższych fałszerstw¹⁾, wiedział, że wolno je było nadawać tylko po śmierci danego beneficjanta i to po takim czasie, jakiego było potrzeba, żeby wiadomość o śmierci doszła do kurii papieskiej²⁾. Ubiegający się o beneficjum powinien wykazać się pismem, stwierdzającym wakans³⁾, gdyż inaczej nawet powtórne i zgodnie uzyskane nadania były nieważne wskutek przestępstwa: nastawania na życie poprzednika. Toteż, opierając się na obowiązującym prawie kościelnym i uznając bullę Strosberga za całkowicie nieważną, po śmierci Mikołaja z Koszutowa, która nastąpiła 22 listopada 1374 r., zamianował na probostwo gnieźnieńskie Przecława. Kiedy Strosbergowi nie udało się oszukać Janusza, udał się znowu do kurii papieskiej i pomimo to, że Przecław już był zamianowany, swoimi krętymi ścieżkami przy skrzętnie napełnionych kieszeniach z tytułu kolektora papieskiego oraz hojnym z nich opłacaniem urzędników kancelarii papieskiej i przy zupełnym zaufaniu kurii⁴⁾, starał się o ponowną nominację. Niewątpliwie król Ludwik nie szczędził mu swego poparcia⁵⁾, pragnąc go

¹⁾ Reg. cancel. 21: „Item si qui supplicaverit sibi de Beneficio quocunque tanquam per obitum alicuius licet tunc viventi vacante provideri et postea per obitum eius vacet, provisio et quaevis dispositio etiam vigore alterius novae supplicationis vel gratiae dicto supplicanti per obitum huiusmodi denuo faciendae, nullius sint roboris, vel momenti“.

²⁾ Reg. 30: „Item voluit... quod omnes gratiae... nullius sint roboris... nisi post obitum et ante datam gratiarum huiusmodi tantum tempus affluerit, quod interim vacationes ipsae de locis in quibus Personae praedictae decesserint, ad notitiam eiusdem S. D. N. verosimiliter potuerint pervenire“.

³⁾ Reg. 42: „Item petenti sibi provideri de vacatura dentur litterae de vacanti, prout expedierit impetranti“.

⁴⁾ Dnia 3 lutego mianował go Grzegorz XI swym kapelanem. Abraham, Poszuk. w archiw. str. 123.

⁵⁾ Wskazuje na to wyżej wspomniana bulla z 1371 r. i przyjazne stosunki Strosberga z Mikołajem z Kurnika, przyjacielem Zawiszy. Charakterystyczną ich rozmowę podaje Janko str. 713: „Ecce, domine praeposite, nos qui fuimus ultimi vivente domino Casimiro rege Poloniae in curia eiusdem, nunc sumus primi et magni; nam dominus Zavissius, quem dominus rex pro nihilo reputabat, iam magnus episcopus ecclesiae Cracoviensis est effectus, de quo nulli debet regratiari nisi deo et mihi, et ego episcopus Posnaniensis, tu vero praepositus magnae ecclesiae Gnesnensis similiter sumus effecti, et unde hoc, nisi haec mutatio dextrae excelsi? Conversus archidiaconus Gnesnensis ad quosdam dixit: Non est haec mutatio dextrae excelsi sed dyaboli“.

zobaczyć na probostwie gnieźnieńskim jako pierwszą w tejże kapitule osobistość, paraliżującą na jego korzyść dążność i zamiary Janusza. Tak przeto Strosberg uzyskał powtórna prowizję, z którą wrócił dnia 5 lutego 1375 r. z żądaniem usunięcia Przećława. Nie uznał jej jednak Janusz. Stojąc na prawnym gruncie ustaw kościelnych, orzekających, że wskutek starania się o beneficjum przed zaszłą śmiercią beneficjanta danej prebendy i ponowna bulla ważną być nie może, nie mógł ustępstwem swym postawić na czele kapituły człowieka, nie wzdragającego się przed żadną nieuczciwością i nie gardzącego najgorszymi środkami, byle tylko swój cel osiągnąć. Zatem tu Janusz a nie Strosberg miał słuszność, boć i bulla Strosberga była nieważną i na podstawie pozwolenia papieskiego z dnia 21 stycznia 1375 r. miał Janusz prawo obsadzenia 8 miejsc w kapitule metropolitalnej, ale Strosberg w swej przebiegłości, nie dając za wygraną, postanowił nie ustąpić i za wszelką cenę dopiąć swego, co też mu się udało i to tym łatwiej, że w kurii miał oddanego sobie magistra, Bartłomieja z Placencji, którego ustanowił swoim prokuratorem, by sprawę sporu korzystnie dla niego przeprowadził, a grosza — jak się wspomniało — na to nie szczędził, mając go pod dostatkiem z okradania kamery apostolskiej.

Jeżeli arcybiskup tak gorąco sprzeciwiał się nominacji Strosberga, to niewątpliwie znał dokładnie wszystkie jego sprawy i dlatego nie chciał go mieć przy sobie jako najwyższego dostojnika kapituły.

W Theinerze znajdują się dwie bulle z 1375 r.¹⁾, mylnie umieszczone pod rokiem 1357²⁾. Warto na nie zwrócić uwagę,

¹⁾ Theiner I. Nr. 960 i 962.

²⁾ Tamże Nr. 777 i 778. Fakta w 1357 r. podane pod Nr. 778 nie zgadzają się z rzeczywistością, ponieważ Mikołaj z Koszutowa proboszcz gnieźnieński, po którym, jak bulla opiewa, wakuje probostwo gnieźnieńskie, nie był naówczas proboszczem gnieźnieńskim; był nim Otto Lisowicz, który je objął w 1357 r. na prośby króla Kazimierza, po Januszu Suchywilku, którego król chciał mieć przy sobie, ustępując mu wzamian dziekanat krakowski, a dopiero po roku 1366 (Mon. Pol. Vat. III. Nr. 503) objął je Mikołaj z Kożuchowa. W tejże bulli z 1357 r. zwraca się papież do arcybiskupa Jana, podczas gdy nim był Jarosław. Poprzedni Nr. 777 z 1357 r. jest również dosłownie ten sam co Nr. 960 z r. 1375. Nr. 777 jest to bulla, w której papież zwraca się do Strosberga, proboszcza gnieźnieńskiego i nuncjusza apostolskiego i poleca mu aby ze względu na rozmaite nadużycia,

żeby wykazać jak stroniczo ocenia Janusza ks. Korytkowski, który w życiorysie Jarosława Skotnickiego obie bulle: Nr. 777 i 778 uważa za wydane w 1357 r. i wcale za złe temu arcybiskupowi nie bierze tego, że Jarosław pomimo rzekomej bulli papieskiej, nadającej Strosbergowi owe probostwo, nie dopuścił go na nie. Tłumaczy go, pisząc, że „Arcybiskup i kapituła opierali się powierzeniu tej najpierwszej w Polsce prałatury Strosbergowi, jakoby przeczuwali, że hańbą okryje Kościół polski“. Jeżeli więc tu według niego Jarosław słusznie postąpił, sprawiedliwość sama wymagałaby tego, żeby i Janusza nie potępiać za to, że poszedł śladem Jarosława, tym więcej, że i Janko, który żył współcześnie z Janem i który sam przegrał proces o probostwo szweryńskie, nie widzi w tym nic złego, że Janusz obsadził probostwo — co widocznie było w zwyczaju — owszem zaznacza, że powinien był obsadzić, tylko naturalnie oddać tę prepozyturę jemu.

Co zaś do 2 punktu, że bronił Przeclawa, apelując do Rzymu, zdaje się, że wcale legalnie postąpił Janusz, jeśli zgodnie z całą kapitułą, jak Strosberg pisze¹⁾, założył apelację do Stolicy św. tym bardziej, że dobro Kościoła wymagało, by człowieka tego nie stawiać na czele kapituły. W tym, że Strosbergowi nie udało się pozyskać członków tejże, w tym, że ci, nie chcąc go mieć w swoim gronie, wystąpili przeciwko niemu i zgodnie z Januszem wnieśli apelację do kurii, mamy jeden

jakich się duchowni przy zbieraniu dziesięcin dopuścili, przy pomocy biskupa i sufraganów, zażądał od nich wykazów i kwitów i zmusił ich do całkowitego zapłacenia należnej jeszcze kamerze apostolskiej sumy. — W 1357 r. Mikołaj Strosberg nuncjuszem apostolskim, względnie kolektorem świętopietrza w Polsce nie był. Był nim naówczas Arnold de Caucina, scholastyk krakowski (Theiner I. Nr. 779, 782, 783, 784) aż do roku 1371. Fakta podane w obu tych bullach to jest w Nr. 777 i 778 z 1357 r. zgadzają się tylko z faktami roku 1375. Bulle te uchodziły do niedawna za wydane przez papieża Inocentego VI, jednak badania Prof. Abrahama podjęte w latach 1896/7 i 1897/8 w archiwach i bibliotekach rzymskich wykazały, że Theiner wydał w Mon. Pol. bullę z 1375 roku jako Nr. 777 pod mylną datą i jako Nr. 960 pod właściwą z regestów. To samo miało miejsce i z drugą bullą z 1375 r. Nr. 962 z regestów wydał Theiner również jako Nr. 778 pod mylną datą.

¹⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1757: „...ut intrusionem huiusmodi posset continuare delicti archiepiscopi mandato et consilio etiam ab eisdem appellavit“ ...

więcej dowód, że nieprawnie wdzierał się on na probostwo, kiedy i kapituła, która dobrze wiedziała, po czyjej stronie jest słuszność, uważała go także za niegodnego tego stanowiska. Za Januszem i to przemawia, że i kuria papieska miała również wątpliwości co do sprawy, przedstawianej jej przez Strosberga, a świadczy o tym fakt, że papież Grzegorz XI w 1378 r. wyznaczył — jak już o tym mówiono — do rozstrzygnięcia jej swego kapelana Mikołaja z Kremony.

Punkt 3 to bardzo obwiniający Janusza zarzut, że zabronił swej kapitule metropolitalnej pod karą surową przyjmować i słuchać jakichkolwiek rozporządzeń papieskich. Strosberg niewątpliwie do słów Jana niejedno dodał lub ujął, ażeby przedstawić rzecz w takim świetle, które by rzuciło cień na Janusza. Dokument, o którym mowa, wyszedł z kancelarii Urbana VI dnia 20 grudnia 1378 r. w czasie schizmy papieskiej.

W kwietniu 1378 r. został obrany papieżem Urban VI, który gromiąc przepych i chciwość kardynałów i powstając na nadużycia duchowieństwa, chciał je ukrócić. To nie podobało się kardynałom, którzy, czując się tym dotknięci, w kilka tygodni po wyborze zaczęli odmawiać mu posłuszeństwa, a nieco później zwrócili się z tym i do wiernych, wydając 9 sierpnia 1378 r. list pasterski, ogłaszający papieża Urbana VI antypapą i apostatą, któremu i całe chrześcijaństwo winno wypowiedzieć posłuszeństwo.

Dnia 20 września 1378 r. przyszło do wyboru drugiego papieża Klemensa VII antypapy. Należy wziąć pod uwagę, że w czasie, w którym kardynałowie rozdarli na dwa obozy, powstałi przeciwko papieżowi z myślą obrania antypapy, w czasie, kiedy na Stolicy św. zasiadało dwóch „papieży“, nie tylko mógł Janusz, ale i powinien być jako przedstawiciel Kościoła w Polsce wydać polecenie, żeby wszelkie rozporządzenia papieskie za jego tylko zezwoleniem przyjmować. Uczynił to zapewne w pierwszych dniach publicznie, całemu światu ujawnionej burzy, t. j. między rozesłaniem listu kardynałów 9 sierpnia i wyborem antypapy dnia 20 września, a wydaniem dokumentu 20 grudnia 1378 roku, bo pierwszego biskupa Kościoła katolickiego w Polsce było rzeczą zbadać, czy to, co się w Rzymie działo, było legalnym i który z tych papieży był prawowitym, gdyż mogły te rozporządzenia pochodzić z kancelarii antypapy lub jego zwolenników, a to doprowadziłoby w Polsce do rozdwojenia Kościoła. Przebijaj

się tu wielkość i bystrość umysłu Janusza, który, stojąc na straży Kościoła, czujnym okiem śledził jego sprawy, broniąc nadzwyczaj trafnie i dzielnie nie tylko jego interesów, ale i sprawy narodowej.

Ostatni zarzut Strosberga, że Janusz nie uznaje powagi papieskiej, jest krzywdzącą Janusza nieścistością. Fakta wykazują, że nie walczył on ze Stolicą św., jak ks. Korytkowski twierdzi ¹⁾, ale, stojąc wiernie przy prawowitej głowie Kościoła i opierając się na rozporządzeniach papieskich, w regułach kancelaryjnych zawartych, pilnie bronił sprawiedliwości i praw nie tylko Kościoła katolickiego w Polsce ale i Kościoła powszechnego.

Wyrok ostateczny, mający spór zakończyć, został wydany na korzyść Strosberga. Jeśli on takimi środkami dążył do celu — jak to wykazano wyżej — nic dziwnego, że w czasie największego zamieszania i rozdwojenia w kurii papieskiej dopiął swego. Zachowanie się Janusza świadczy niewątpliwie o jego wartości i cnocie. Jest ono niezbitym dowodem wierności arcybiskupa względem Stolicy św., który i w tak niekorzystnym i niesprawiedliwym dla siebie załatwieniu sprawy, oceniając powagę chwili, postąpieniem swoim stanął w obronie jedności Kościoła i prawowitej władzy papieskiej. By uchronić Polskę od schizmy, poddał się krzywdzącemu go wyrokowi i stanął wraz z całym duchowieństwem po stronie Urbana VI, chociaż mógł u antypapy uzyskać wyrok dla siebie pomyślny za cenę przejścia na jego stronę. Strosberg osiadł na prepozyturze ²⁾, lecz nie długo korzystał z owoców swej przebiegłości. W roku 1381 za sprzeniewierzenie ze skarbu papieskiego sumy 1500 względnie, jak się później okazało, 12.000 florenów, a według Naruszewicza czerwonych złotych, legat papieski Tomasz, biskup luceryński, kazał go 20 grudnia 1381 r. okuć w kajdany i skazał go na wieczne więzienie jako złodzieja, fałszerza, kłamcę i krzywoprzysięcę ³⁾, ale i stąd potrafił się on wydostać. Dnia 14 kwietnia 1382 r. ręczy wszyst-

¹⁾ Arcyb. gnieźn. I. str. 680.

²⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1774.

³⁾ Janko str. 700 i 701: „Thomas episcopus Lucerinus, sedis apostolice nuncius Nicolaum Strosberg praepositum Gnesnensem, collectorem regni Poloniae pecuniarum camerae apostolicae in civitate Vratislaviensi, recepta ratione ob ipso, captivavit, ipsum ad perpetuos carceres tamquam furem, falsarium, mendacem, et periurum condemnando — propter quod ipsum carceribus condemnatum, ut praemissum est, in vincula coniecit, et arctae carcerali custodiae deputavit“.

kimi dobrami, że sumę 5600 złotych węgierskich, którą winien kamerze apostolskiej z czasów swej kollektorii, pod groźbą wiecznego więzienia jej zwróci¹⁾).

4. Działalność Janusza na Ziemi Czerw. i na wschodzie.

Do najznakomitszych wypadków, dotyczących się Kościoła polskiego pod rządami arcybiskupa Jana, zaliczyć należy zorganizowanie Kościoła polskiego na Rusi Czerwonej i utworzenie drugiego arcybiskupstwa w Haliczu oraz wznowienie biskupstw łacińskich w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie. Władysław Opolczyk, objąwszy z dniem 10 października 1372 roku władzę nad Rusią, oddaną sobie w zarząd, zaczął myśleć o zamianie jej na państwo dziedziczne. W tym celu zajął się gorliwie pracą około podniesienia w tym kraju dobrobytu, pokoju i rozszerzenia wiary katolickiej przez zorganizowanie w nim hierarchii kościelnej. Ludwik zaś, który oddaniem Rusi w ręce Opolczyka chciał ją sobie zabezpieczyć na wypadek utraty sukcesji w Polsce, upatrując w oddzielnej organizacji Kościoła na Rusi realizację swych zamiarów, chętnie popierał usiłowania Opolczyka. Praca Opolczykowi poszła w tym kierunku o tyle łatwiej, że prócz przygotowanego już do niej terenu przez Kazimierza Wielkiego i poparcia wpływowego na dworze Avinionu Ludwika, znalazł w osobie arcybiskupa Jana, dawnego kanclerza ziemi ruskiej i współpracownika Kazimierza W., nie tylko światłego w tej sprawie znawcę i przewodnika, ale i gorliwego szermierza i kontynuatora dzieła. Wszak Kazimierz od 1349 r. nosił się z myślą utworzenia z Rusi osobnej metropolii. Toteż Janusz, czyniąc starania o wyłączenie jej z pod jurysdykcji metropolii gnieźnieńskiej, szedł śladami ostatniego Piasta, który, zajmując stopniowo ziemie ruskie i utwierdzając w nich swe panowanie, okazał ogromną przezorność i niestrudzoną działalność na polu polityki kościelnej. Nie poprzestając na ekonomicznym podniesieniu kraju, czynił usiłowania, aby poddać tę ziemię pod cywilizacyjny wpływ zachodu przez utworzenie w niej osobnej hierarchii kościelnej rzymskiej.

Cała Ruś bowiem w chwili zajęcia jej przez Kazimierza była schizmatyczną i już w XIII wieku posiadała siedm biskupstw: halickie, włodzimierskie, przemyskie, łuckie, turowskie, chełmskie

¹⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1799,

i smoleńskie, które należały do metropolii kijowskiej i podlegały kościołowi w Carogrodzie¹⁾. Z czasem (1303 r.) utworzono w Haliczu metropolię, również patriarsze carogrodzkiemu podległą, która jednak nie zdołała się utrzymać w tym charakterze do czasów drugiej połowy XIV wieku.

Łaciński Kościół, składający się na Rusi z elementów napływowych lub też nawróconych schizmatyków, wskutek działalności zakonów misyjnych był podległy na mocy bulli papieża Aleksandra IV z roku 1257²⁾ biskupom lubuskim. Ci opierali pretensje swoje do jurysdykcji w tejsze ziemi nad łacinnikami na zasadzie, że opat klasztoru w Opatowie sprawował zarazem władzę biskupią w krajach ruskich³⁾. Opactwo to z należącymi do niego dobrami nadał swego czasu biskupom lubuskim Henryk Brodaty. Z biegiem czasu biskupi lubuscy pretensje swoje do zwierzchniczej władzy nad Kościołem łacińskim na Rusi posunęli tak daleko, że mimo opłakanego stanu, w jakim się Kościół wskutek ich zaniedbania znajdował, odmawiali zakonom misyjnym (franciszkanom) prawa udzielania wiernym sakramentów św. i opierali się usilnie założeniu tam osobnych zorganizowanych biskupstw, zasłaniając się zbyt małą liczbą katolików.

Kazimierz Wielki zabrał się do dzieła nadzwyczaj rozumnie, trzeźwo i umiarkowanie. Nauczony doświadczeniem Bolesława Jerzego II, zdawał sobie sprawę z tego, że gwałtowne tępienie i ucisk cerkwi schizmatycznej nie doprowadzi do zamierzonego celu i że najpewniejszą ostoją katolicyzmu i polskości na Rusi będzie utworzenie hierarchii łacińskiej. Odnosząc się z łagodnością do cerkwi wschodniej, pragnął usilnie utworzenia na Rusi w miejsce metropolii schizmatycznej równorzędnej łacińskiej. To też po odniesionym w 1349 roku zwycięstwie i zajęciu Rusi — pisze Kazimierz Wielki do Avinionu — że zdobył kraj niewiernych Rusinów, w którym można założyć siedm biskupstw wraz z metropolią i że dokonał nawrócenia się jednego z przedniejszych książąt ruskich, Aleksandra Koriatowicza⁴⁾.

¹⁾ Fijałek, Średniow. biskupstwa kościoła wschod. na Rusi i Litwie (Kwart. hist. Roczn. X), str. 488

²⁾ Theiner I. str. 73.

³⁾ Mon. Pol. hist. II. Kronika Boguchwała str. 557.

⁴⁾ Fijałek, Biskupstwa greckie w ziemi ruskiej (Kwart. hist. Roczn. XI), str 24.

Rozumiejąc, że przywrócenie prawosławnej metropolii w Haliczu, zniesionej w 1347 r. na podstawie chryzobullon cesarza Jana Kantakuzena z odrębną organizacją, podległą wprost patriarsze carogrodzkiemu, leży nie tylko w interesie praw Kościoła ruskiego, względnie państwa polskiego, ale też i jego dążeń, ponieważ istnienie metropolii schizmatyckiej ułatwiłoby utworzenie arcybiskupstwa łańcińskiego, czynił starania u cesarza i patriarchy bizantyńskiego o przywrócenie metropolii halickiej. Zabiegi jego osiągnęły pomyślny skutek w 1371 roku. Synod patriarszy w Konstantynopolu zgodził się w tymże roku na utworzenie ruskiej metropolii halickiej, której poddał biskupstwa w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie i Turowie¹⁾. Pragnąc jak najrychlej doczekać się urzeczywistnienia swej myśli, około 1350 r. rozpoczął budowę archikatedralnego kościoła we Lwowie dla utworzenia tam zamierzonego łańcińskiego arcybiskupstwa, lecz biskupi lubuscy sprzeciwili się temu, wytaczając królowi wspólnie z kapitułą proces, który wypadł na niekorzyść zamiarów Kazimierza²⁾. Kazimierz jednak, nie zrażając się ich oporem, nie ustawał w staraniach, dzięki którym powstał cały szereg biskupstw. Około roku 1350 istnieje już biskupstwo przemyskie³⁾, w 1358 roku wznowiono biskupstwo włodzimierskie⁴⁾; w tymże samym roku utworzono biskupstwo lwowskie⁵⁾, a w roku 1359 biskupstwo chełmskie⁶⁾.

Dnia 6 kwietnia 1364 r. wniósł Kazimierz Wielki do Stolicy św. prośbę o ustanowienie arcybiskupstwa we Lwowie, obiecując je obdarzyć stałymi rocznymi dochodami. Istniejące na Rusi biskupstwa nie były należycie zorganizowane. Nie miały ściśle oznaczonych granic, odpowiedniego uposażenia kapituł i parafij. Duszpasterstwem zajmowali się franciszkanie, a biskupi byli niemal gośćmi w swych diecezjach. Toteż papież Urban V polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu kwestię tę dokładnie zbadać i swoje sprawozdanie przedłożyć Stolicy Apostolskiej⁷⁾. Przychylając się

¹⁾ Abraham, Powstanie organizacji Kościoła łańcińskiego na Rusi, Lwów 1914, str. 299.

²⁾ Abraham, dz. p. str. 257 i n.

³⁾ Theiner I. Str. 555; Abraham, dz. p. str. 238.

⁴⁾ Theiner I. str. 586.

⁵⁾ Abraham, dz. p. str. 369; Mon. Pol. Vat. II. Nr. 175.

⁶⁾ Mon. Pol. Vat. III. Nr. 384; Abraham, dz. p. str. 244.

⁷⁾ Mon. Pol. Vat. III. Str. 406; Theiner I. str. 615.

do prośby króla, zezwolił papież na założenie arcybiskupstwa w Haliczu, jako miejscu, będącym po dwakroć przez krótki czas siedzibą metropolity schizmatycznego¹⁾. Jednak po śmierci Krysztyna (z Ostrowa), prawdopodobnie franciszkanina, wyniesionego przez Stolicę Apostolską na arcybiskupstwo halickie około 1367 roku²⁾, wobec braku czujnego oka i silnej ręki króla Kazimierza istnienie biskupstw na Rusi się zachwiało. Majątki, przekazane kościołom łacińskim, zabrano, a biskupi lubuscy znów przywłaszczając sobie władzę nad Kościołem na Rusi, przeczyli istnieniu w niej jakichkolwiek biskupstw, referując do Stolicy św. sprawozdania, że mniemane katedry w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie są tylko zwykłymi kościołami parafialnymi. Wskutek tego papież Grzegorz XI polecił w 1372 r. arcybiskupowi Jarosławowi Skotnickiemu i biskupom: krakowskiemu i płockiemu, ażeby zbadali stan tych kościołów i donieśli o tym Stolicy św., lecz niedomagania i ślepotą Jarosława spowodowały zwłokę, dzięki czemu sprawa nie została załatwiona.

Dopiero na usilne starania Opolczyka wyznaczył papież ponowną komisję apostolską do rozpatrzenia tej sprawy i organizacji hierarchii kościelnej na Rusi. Pierwszym jej członkiem był arcybiskup Suchywilk, pomocnikami jego byli Florian, biskup krakowski i Dobiesław, biskup płocki. Januszowi nie była Ruś obcą. Był niegdyś jej kanclerzem, zwiedzał jej kraje, posiadał tam swe dobra, które odstąpił rodzinie i znał stosunki, w niej panujące, toteż z całą bystrością umysłu i zapałem zajął się tak doniosłą i zbożną w skutkach sprawą. Wraz z biskupami krakowskim i płockim dokładnie sprawę rozpatrzywszy, przesłał Stolicy św. szczegółowe sprawozdanie, a mianowicie, że liczba katolików na Rusi jest znaczna, a kościoły w Haliczu, Włodzimierzu i Chełmie były katedralnymi i za czasów Kazimierza zasiadali na nich biskupi łacińscy, przez Stolicę Apostolską mianowani. Biskupi jednak lubuscy, chcąc sobie nad tymi krajami przywłaszczyć jurysdykcję, mimo to, że wskutek odległości zbytnej wcale do tych krajów nie docierali, ani tam sprawowali obowiązków biskupich, nie chcąc dopuścić do istnienia na Rusi samodzielnych biskupstw, pozwalali na upadek katolicyzmu i wyżej wymienione katedry podawali za kościoły parafialne.

1) Theiner str. 660.

2) Abraham, Powst. org. str. 270.

Energiczna obrona Janusza Kościoła katolickiego na Rusi odniosła pożądany skutek. Dnia 13 lutego 1375 roku¹⁾ papież Grzegorz XI ogłosił, że kościoły w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie są katedrami i wyjmując je z pod wszelkiej jurysdykcji biskupów lubuskich, wyniósł katedrę halicką do godności metropolii, poddając jej trzy inne sufraganie: przemyską, włodzimierską i chełmską. Biskupów zaś schizmatyckich jako niegodnych usuwając, zastrzegł sobie obsadzenie opróżnionych katedr dla dania im jak najodpowiedniejszych pasterzy.

Jednak Opolczyk nie poprzestał na tym. Uznając za Kazimierzem Lwów stolicą Rusi, starał się o przeniesienie metropolii z Halicza do Lwowa. Dlatego przedstawił kurii, że miasto Halicz, wystawione na napady Tatarów i Litwinów, wskutek braku murów obronnych i zamków jest niedogodnym dla założenia tam arcybiskupstwa. Na skutek tej prośby papież zaważwał ponownie arcybiskupa Jana i rzeczonych biskupów do przedstawienia sobie ich zdania i szczegółowej informacji co do tej zmiany²⁾. Nie znamy relacji biskupów, zdaje się jednak, że nie tyle ze względu na to, że katedra lwowska była jeszcze nieukończona, jak głównie dla wznowionych pretensyj biskupów lubuskich do jurysdykcji nad terytorium lwowskim, a może i dla przeciwdziałania metropolii schizmatyckiej pozostało arcybiskupstwo w Haliczu aż do 1412 r., mimo, że arcybiskupi haliccy tytułowali się arcybiskupami lwowskimi. W 1376 roku zasiada już na stolicy arcybiskupiej w Haliczu Maciej³⁾, kanonik kapituły katedralnej w Eger (Erlau), pochodzący z diecezji halickiej, w roku 1377 w kwietniu obejmuje biskupstwo przemyskie Eryk de Winsen, luneburczyk, franciszkanin⁴⁾, chełmskie dzierżył Stefan, dominikanin, o którym znajdujemy wzmiankę pod rokiem 1383⁵⁾, a włodzimierskim rządził do 1387 r. Hynko, który jednak przebywając w Pradze nie zaglądał do swej diecezji⁶⁾.

Działalność arcybiskupa Janusza dotarła i poza granice państwa polskiego. Pod 1375 r.⁷⁾ spotykamy bullę papieża Grze-

¹⁾ Theiner I. str. 713.

²⁾ Theiner I. str. 719.

³⁾ Theiner I. Nr. 988.

⁴⁾ Tamże Nr. 1006.

⁵⁾ Abraham, Powstanie organizacji Kościoła na Rusi, str. 313.

⁶⁾ Tamże str. 312.

⁷⁾ Theiner I. str. 718 i n.

gorza XI, którą tenże papież polecił mu zbadać także stan kościołów kijowskiego, turowskiego i łuckiego i donieść sobie, czy były one tylko parafiami czy też katedrami. Przywrócenie ponowne katedry biskupiej w Kijowie¹⁾ świadczy, że i tu nie zaniedbał Janusz starań około wskrzeszenia tegoż biskupstwa.

5. Sprawa diecezji poznańskiej i wrocławskiej.

Nie zawsze jednak usiłowania Jana odnosiły pomyślny skutek. W 1374 r. Florian biskup krakowski wyznaczył Mikołaja z Kurnika herbu Łódzia, prepozyta Panny Marii, człowieka wysokiej nauki, ale małej wartości, do zbierania w swej diecezji dwuletniej daniny, nałożonej przez papieża Grzegorza XI dla ulżenia potrzebom kurii papieskiej. Mikołaj zebrawszy znaczną sumę pieniędzy, około 10 tysięcy florenów, strwonił ją na swój użytek, a kiedy biskup Florian zażądał od niego pokwitowań, przez duchowieństwo wystawionych, grożąc mu uwięzieniem, Mikołaj, obawiając się kary, uciekł do Wielkopolski, a stąd po jakimś czasie wyruszył do Stolicy św. celem wręczenia jej apelacji. Dowiedziawszy się jednak o śmierci Jana Doliwy, biskupa poznańskiego, powrócił spiesźnie do Poznania, czyniąc zabiegi o wakującą katedrę biskupią. Tu zdradą i podstępem, jakiego przy elekcji drogą kompromisu użył, został Mikołaj, stronnik Elżbiety i przyjaciel Zawiszy, wybrany ku ogólnemu niezadowoleniu biskupem. Arcybiskup Jan, znając lichy charakter Mikołaja z Kurnika, który — jak mówi Janko — do tego zwykł był używać nauki, by z prawdy fałsz, a z fałszu prawdę zrobić, nie chcąc dopuścić tak niegodnego człowieka na biskupstwo i potwierdzić jego wyboru, wniósł apelację do papieża, którą poparł biskup Florian i szlachta.

Mówi Janko, że nawet król Ludwik, ustępując przed opinią ogółu, był przeciwnym zatwierdzeniu przebiegłego elekta²⁾. Musiał to być jednak ze strony króla tylko pozorny objaw niezadowolenia, ponieważ papież bez wiedzy Ludwika, a tym mniej wbrew jego woli nie byłby go prekonizował. Mikołaj udał się osobiście do Avinionu i przywiózł bullę papieską z dnia 7 maja

¹⁾ Abraham, Powst. org. 313.

²⁾ Janko str. 706—709.

1375 r. mianującą go biskupem. Papież oświadcza w niej, że biskupstwo poznańskie zastrzegł sobie jeszcze za życia Jana Doliwy, wszelki zatem wybór wobec tego jest nieważny, ale ponieważ Mikołaj, dowiedziawszy się o tym, sam dobrowolnie zrezygnował z powyższej godności i poddał się z uległością Stolicy św., mianuje go ponownie biskupem¹⁾.

Janusz zatem zamiast pomocnika i godnego kapłana pasterza diecezji, zobaczył na stolicy biskupiej człowieka, który nie tylko nie był mu pomocą w szerzeniu chwały Bożej, ale co więcej szerzył zgorszenie, przynosząc ujmę Kościołowi i godności kapłańskiej.

W roku 1376 w kwietniu zmarł biskup wrocławski, krewny Janusza, Przecław z Pogorzeli. Osierocone po nim biskupstwo smutkiem i troską napełniło Jana. Po odpadnięciu Śląska od Polski Karol IV, Luksemburczyk, czynił usilne zabiegi, ażeby diecezję wrocławską wyjąć z pod zwierzchnictwa archidiecezji gnieźnieńskiej i poddać ją pod władzę arcybiskupa praskiego. Kiedy jednak czujność Kazimierza Wielkiego przeszkodziła w kurii papieskiej jego zamiarom²⁾, postanowił inną drogą dojść do celu, osadzając na stolicy biskupstwa wrocławskiego Niemców. Kuria papieska niechętnie patrzyła na to, a to z tego względu, że Polacy uświadomieni narodowo, nie szczędzili dla kurii ofiar. Idąc jej na rękę we wszelkich zarządzeniach fiskalnych, zyskiwali wzajem opiekę przeciw zachłanności niemieckiej i czeskiej, gdy przeciwnie, Niemcy i Czesi we wszystkich dzierżawach zagrabionych Polsce utrudniali lub wcale nie pozwalali na pobór dochodów papieskich.

Było to na korzyść Polaków, bo z tych właśnie przyczyn już Galhard de Carceribus, legat papieski pisał w 1337 roku do Stolicy św., że radzi Ojcu św. Benedyktowi XII, ażeby biskupstwo wrocławskie po śmierci Nankiera dał jakiemuś Polakowi, bo jeśli Niemcy diecezję wrocławską całkiem opanują, wszelkie prawa kamery apostolskiej upadną, podobnie jak upadają w innych

¹⁾ Theiner str. 721.

²⁾ Tamże str. 529. Nr. 695. — Klemens VI pisze do cesarza w 1350 r.: „Cancellarius carissimi in Christo filii nostri Casimiri regis Poloniae Illustris, pro parte regis ipsius ad impediendum super hoc votum suum in Consistorio multa proposuit, ob quod tibi adhuc plene non possumus respondere, sed habita super hoc cum patribus deliberatione, praedictis, et adhibitis

miejscach Królestwa Polskiego, w których Niemcy mają duchowną lub doczesną władzę¹⁾).

Po śmierci przeto wspomnianego Przeclawa Karol IV, cesarz rzymski i zarazem król czeski, spowodował, że kapituła wrocławska obrała biskupem Teodoryka, Czecha, nieprawnie na dziekanacie wrocławskim zasiadającego, szafarza kuchennego i notariusza Karola IV. Arcybiskup Jan Suchywilk, któremu diecezja wrocławska podlegała, nie chciał potwierdzić na stolicy oddanego Niemcom nieuczciwego Czecha, wobec czego udał się Teodoryk dla osiągnięcia owego potwierdzenia do Avinionu. Papież jednak niewątpliwie za sprawą arcybiskupa gnieźnieńskiego, czuwającego nad sprawami Kościoła w Polsce, powiadomiony o tym, odmówił mu swego potwierdzenia.

Oglądając się w ciężkim swym położeniu za zapomogą pieniężną, któraby mu umożliwiła przeniesienie stolicy papieskiej do Rzymu, oraz zorganizowanie wyprawy na Turków, papież oddał wakujące a bogate biskupstwo wrocławskie w zarząd Mikołajowi z zakonu kaznodziejskiego, biskupowi Majorki z poleceniem, żeby spuściznę po zmarłym i dochody rzeczzonego biskupstwa odsyłał kurii tytułem nadzwyczajnej zapomogi. Równocześnie polecił rzeczonemu Mikołajowi, nadzwyczajnemu legatowi na Śląsk i Polskę, ażeby po przybyciu do Wrocławia zawezwał listownie arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana i jego sufraganów do ustąpienia Stolicy św., na mocy konstytucji papieża Benedykta „*vas electionis*“, dwuletniej daniny tak zwanych prokuracji, które biskupi zwykli pobierać od duchowieństwa przy wizytacjach pasterskich.

Mikołaj wspomniany biskup, przybywszy do Wrocławia, oświadczył kapitule, że potwierdzenie elekta zostało przez papieża *per nos viis et modis, quos pro contentatione tua putabimus adhibendos sublimitati tuae quidquid deliberabitur intimabimus seriose*“. Tamże str. 632. Nr. 848.

1) Theiner I. str. 395: „Item sciat vestra sanctitas quod predictus Episcopus Wratislaviensis senex est et quodammodo in decrepitudine constitutus, et videretur mihi utilitati Camerae vestrae expedire, quod vestra sanctitas Episcopatum, cum vacabit, haberet reservare, Polono conferendum: nam si per electionem ibidem Episcopus ordinatur, aut per potentiam Regis Bohemie supradicti, aut quia nimis ibidem invaluerunt theothonici, nullus Polonus in illa ecclesia de cetero in Episcopum eligitur: quod si erit, quod deus avertat, pro certo omnia iura vestre Camere derepibunt in totum, sicut et pereunt in aliis locis dicti regni Polonie, in quibus theothonici spiritualiter et temporaliter dominantur“.

piecza na czas nieograniczony odłożone, a administracja biskupstwa przez cały czas wakansu z rozporządzenia papieskiego należy do niego. Ale kapituła wrocławska obawiając się, by dobra kościelne w ręku obcego człowieka nie doznały wielkich strat, nie chcąc dopuścić do przeprowadzenia egzekucji, weszła z rzeczonym biskupem w układy, obiecując mu zapłacić spuściznę po zmarłym biskupie w sumie 30.000 złotych z dodatkiem 2000 złotych dwuletniej prokuracji i 100 złotych na odwiezienie do kurii tych pieniędzy, ponadto zaś wypłacać corocznie 8000 florenów dochodu z tytułu wakującej katedry. Legat Mikołaj zgodził się na układ powyższy, a kapituła wrocławska wypłaciła mu od razu 33.000 złotych¹⁾. Papież ciągnąc dochody z biskupstwa nie spieszył się z nominacją nowego biskupa, a Teodoryk nie ustawał w zabiegach. Kiedy jednak stracił nadzieję uzyskania potwierdzenia u prawowitego papieża, udał się do Avinionu do antypapy Klemensa, który uznając jego wybór, kazał go konsekrować na biskupa wrocławskiego. Prócz bulli potwierdzającej jego wybór otrzymał Teodoryk od Klemensa VII hojne uposażenie i pismo upoważniające go do pozbawiania beneficjów wszystkich tych, którzy by Klemensa VII nie chcieli uznać papieżem²⁾ i nadawania ich jego zwolennikom. Czuwający nad całością i prawowiernością Kościoła polskiego arcybiskup gnieźnieński Jan, jako zwierzchnik diecezji wrocławskiej i strażnik prawowitej władzy, nie dopuścił Teodoryka do objęcia rządów³⁾ i uchronił Kościół polski od schizmy. Dopiero po ośmiu latach wakansu papież Urban VI zamianował na osieroconą i znękaną stolicę wrocławską dotychczasowego jej rządcę Wacława biskupa lubuskiego.

6. Synody.

Niebawem po przybyciu Mikołaja biskupa Majorki do Wrocławia, dowiedział się arcybiskup Jan o nałożeniu podatku na duchowieństwo gnieźnieńskie. Nie chcąc odmawiać pomocy pa-

¹⁾ Janko str. 666—668.

²⁾ Długosz III. str. 385: „Sed Gnesnensem provinciam cui diocesis Wratislaviensis subiecta est, intelligens alterius ditionis et obedientiae esse, non se de caetero aut electum, aut confirmatum Wratislaviensem gerere praesumpsit“.

³⁾ Janko str. 671.

pieżowi, będącemu w trudnym położeniu, a z drugiej strony zbyt obciążać ciężarami duchowieństwo, postanowił niezwłocznie zwołać synod prowincjonalny¹⁾, na którym naradziłby się wspólnie z duchowieństwem całej prowincji nad wysokością dotyczącej opłaty, a równocześnie na wspólnych konferencjach omówił też inne, czysto kościelne sprawy.

W oznaczonym terminie zjechali się do Uniejowa biskupi: Zbilut kujawski, Dobiesław płocki, Andrzej czereteński, jako też delegaci biskupów: krakowskiego, poznańskiego i lubuskiego i kapituły wrocławskiej, gdzie w wigilię Narodzin Najśw. Marii Panny dnia 7 września 1376 roku odprawiono uroczyste nabożeństwo, a dnia następnego rozpoczęto narady. Janko pisze, że na tej naradzie postanowiono między innymi, że wszyscy biskupi mają pilnie przestrzegać statutów prowincjonalnych, wydanych szczególnie przeciw łupieżcom najeżdżającym dobra kościelne.

Jarosław ze Skotnik poprzednik Janusza, położył na polu ustawodawstwa kościelnego nieocenione zasługi. Zebrał nieprzestarzałe synodalne ustawy, obowiązujące jeszcze od czasu Fulkona 1233 roku aż do swego paterzowania w jeden zbiór statutów prowincji gnieźnieńskiej i ogłosił je jako obowiązujące w Kościele polskim, polecając równocześnie, ażeby każdy biskup miał wierzytelny odpis powyższego kodeksu celem ścisłego wprowadzenia go w życie. Obok wspomnianego zbioru wydał nowych 16 artykułów, mających zapobiec wykraczaniu duchownych przeciwko obowiązkowi swego stanu i uchybieniom, uwłaczającym godności kapłańskiej, jako też usunąć krzywdy, na jakie Kościół był narażony²⁾ wskutek ustawicznych grabieży i najaz-

¹⁾ Prof. Wł. Abraham zalicza w swej rozprawie „Studia krytyczne do dziejów średn. synodów prowincjonalnych Kościoła polskiego“ synod z r. 1376, o którym mowa, jakoteż późniejszy z r. 1378 do zjazdów (str. 15 i 16). Zjazdy odbywały się bez udziału kapituł i innych dostojników kościelnych, a tylko przy wyłącznym współudziale samych biskupów lub ich prokuratorów. Janko zaznacza, że arcybiskup Jan wysyłając posłów do Opolczyka, prosił go o wstrzymanie podatku dopóki arcybiskup, biskupi prowincji i całe duchowieństwo nie wyprawią posłów do króla z prośbą o zachowanie dawnych przywilejów „...donec praefatus dominus archiepiscopus et episcopi provinciae ac clerus universus“ etc. (Janko str. 682). Opierając się na tym zdaniu i na zdaniu ks. prof. Fijałka, że poselstwo do króla i kurii papieskiej mogło być wysłane tylko ze strony synodu, sądzę, że były to synody.

²⁾ Helcel I. str. 407. Kod. Wp. III. 59—64.

dów. Znać jednak ze słów Janka, że ustawy te nie znalazły w życiu zastosowania, a usiłowania Jarosława nie przyniosły pożądanego skutku. Potrzeba było dalszej wytężonej pracy w tym kierunku, żeby ziarno rzucone przez Jarosława na niwę prawodawstwa kościelnego, plon wydało. I tu właśnie znalazł Jarosław godnego następcę w swoim siostrzeńcu Januszu Suchywilku.

Jako doktor prawa kościelnego i prepozyt gnieźnieński do r. 1357 oraz krewny Jarosława, brał zapewne Janusz nie tylko czynny udział w naradach synodu z r. 1357, ale też był niewątpliwie jednym z pierwszych współpracowników przy kodyfikacji ustaw. Objąwszy później naczelne stanowisko nad duchowieństwem, miał sposobność nie tylko ocenić swoim niepowszednim umysłem wielką myśl Jarosława, ale i w czyn wprowadzić jego prawodawstwo. Naśladując w gorliwości swego wuja, przypomniał biskupom zebranych na synodzie ważniejsze ustawy ze wspomnianego kodeksu i polecił przestrzegać artykuły, ostro potępiające wykroczenia duchowieństwa przeciwko obyczajności i przyzwoitości jego stanu. Zażądał zastosowania się do postanowień, domagających się sumiennego przestrzegania praw kościelnych i wzorowego spełniania obowiązków kapłańskich, jako też posłuszeństwa względem swej zwierzchniej władzy, diecezjalnego biskupa, którego zalecił zwłaszcza prałatom i kanonikom wspierać w rządach radą i czynem. Szczególniejszy zaś nacisk położył na zachowywanie statutów, wydanych przeciwko napastnikom dóbr kościelnych, które podczas ówczesnie powszechnego rozpasania stały się przedmiotem gwałtów i grabieży najeźdźców, jak to np. ilustruje bulla papieża Grzegorza XI z r. 1373, wydana do biskupów wratysławskiego i lubuskiego celem ukrócenia strasznych nadużyć, jakich się względem Kościoła i duchowieństwa dopuszczano ¹⁾).

W usiłowaniach wprowadzenia w życie kodeksu Jarosława widać niepospolity umysł Janusza, który umiał dopatrzeć się wielkich korzyści, płynących z niego tak dla Kościoła jak i dla państwa, zwłaszcza odnośnie do jednolitości kościelnej i państwowej. Twórcy kodeksu nie było danym doczekać się owoców swych usiłowań, bo na to potrzeba było dłuższego czasu, to też nie miała w tym zasługa Janusza, że rozwijając myśl Jarosława, dążył z wielką konsekwencją do jej urzeczywistnienia.

¹⁾ Theiner I. Nr. 924.

Po załatwieniu na synodzie spraw kościelnych przystąpiono do omówienia nałożonego przez kurie na kler podatku. Uwzględniając przedstawienia zgromadzonych biskupów i delegatów, postanowiono, żeby każdy z biskupów stosownie do zasobów swego kleru złożył zapomogę dla Stolicy św. Z taką propozycją udał się arcybiskup gnieźnieński Janusz do Wrocławia, gdzie w oktawie Narodzenia Najśw. Marii Panny przedstawił legatowi papieskiemu powyższą uchwałę. Mikołaj zgodził się na ofiarowane kurii dwa grosze od grzywny dochodów danego beneficjum, według taksy dziesięcin, a rzeczony podatek wyniósł w diecezji gnieźnieńskiej 620, zaś we wrocławskiej 120 złotych¹⁾.

Prócz powyższego synodu odbył się jeszcze synod kaliski w 1378 r. dnia 7 czerwca, w którym wzięli udział biskupi Florian krakowski, Dobiesław płocki, Zbylut kujawski, Wacław lubuski oraz delegacje kapituł polskich. Załatwiono na nim sprawę podatków państwowych oraz sprawę ponownego podatku papieskiego. Z początkiem 1378 roku nałożył Grzegorz XI na duchowieństwo drugi wielki podatek, wynoszący siódmy grosz wszelkich dochodów beneficjalnych oraz dwuletnią dziesięcinę, której zbieraniem zajęli się chętnie znani już kolektorowie biskup poznański Mikołaj z Kurnika i Mikołaj Strosberg. Nie czynili tego bezinteresownie. Pierwszy chciał niewątpliwie w ten sposób spłacić kurii pewne zobowiązania, poczynione z racji pozyskania od niej biskupstwa poznańskiego, Strosberg chciał przypodobać się kurii i pozyskać ją dla siebie, by na jego korzyść rozstrzygnęła proces o probostwo gnieźnieńskie, obaj zaś mogli się przy tym obłowić, jak to zwykle jako kolektorowie czynili.

Mimochodem zaznaczyć tu należy, że dalsze powierzenie kolektorstwa Mikołajowi z Kurnika to rzecz znamienna dla kurii papieskiej, dająca pojęcie o stosunkach, jakie tam panowały, kiedy mimo sprzeniewierzenia, jakiego się tenże w r. 1374 dopuścił i relacji, jaką tamże biskup krakowski Florian Mokrski nadesłał²⁾, Mikołaj cieszy się stale zaufaniem tejże kurii.

Jednak arcybiskup Janusz i biskupi: Zbylut kujawski, Dobiesław płocki, Florian krakowski i Wacław Lubuski wraz z swymi kapitułami wnieśli apelację do Rzymu o uchylenie tego dotkli-

¹⁾ Janko str. 672; Długosz III. Str. 366.

²⁾ Theiner I. str. 710 i n.

wego podatku, biskup zaś poznański Mikołaj z Kurnika dla utrzymania się przy względach kurii zażądał od swej diecezji natchmiastowego wypłacenia żądanej przez papieża kwoty.

Tymczasem Grzegorz XI wkrótce po nałożeniu podatku umarł, a następca jego Urban VI, uznając za ważne zarządzenia swego poprzednika, polecił Strosbergerowi i Mikołajowi z Kurnika, biskupowi poznańskiemu ściąganie nałożonej przez Grzegorza XI daniny wraz z dwuletnią dziesięciną.

Wobec tego synod kaliski wysłał do kurii papieskiej poselstwo z usilną prośbą o zwolnienie duchowieństwa polskiego z obu nałożonych podatków. Jak tę rzecz przyjęła kuria, nie wiadomo, lecz do ściągania podatków nie doszło, ponieważ wkrótce wybuchła schizma zachodnia. Prawdopodobnie uzyskano uchylene tychże, na co wskazywałoby oświadczenie się polskiego duchowieństwa w czasie schizmy za prawowitym papieżem. Co się tyczy załatwienia spraw czysto kościelnej natury, nie pozostawili nam ani współczesny Janko, ani późniejsi historycy żadnych zapisków. Ponieważ jednak było powszechnym zwyczajem, że obok spraw doczesnych zajmowano się na synodach głównie sprawami duchownymi, przypuszczać należy, że Janusz ograniczył się do przypomnienia zarządzeń, podanych na synodzie 1376 r.: przestrzegania kodeksu Jarosława i rozporządzeń ostatniego synodu, a Janko, żeby się nie powtarzać, rzecz tę jako już znaną pominął.

Anarchia, bezprawie, grabieże dóbr kościelnych i krzywdy zadawane Kościołowi, skłoniły Janusza do zwołania trzeciego synodu w 1380 r. celem porozumienia się z wszystkimi biskupami nad środkami zaradczymi przeciwko szalejącej powodzi zła. Niewątpliwie musiał tam Janusz przypomnieć duchowieństwu swej prowincji obowiązek wytrwania przy prawowitym papieżu i baczne czuwania nad karnością kościelną, by nie dopuścić w Polsce do rozdwojenia Kościoła, które poniekąd groziło. Można przypuszczać, że Janusz podobnie jak na Węgrzech to było, spełnił zarządzenia Urbana VI, który rzucając ekskomunikę na wszystkich popleczników Klemensa VI, „polecił ogłosić ich publicznie jako wyklętych schizmatyków i heretyków, pozbawiając ich godności, zaszczytów i wszelkich urzędów tak duchownych jako też i świeckich“¹⁾, tym więcej, że prócz Teodoryka elekta,

¹⁾ Janko str. 671.

który przez swego wysłannika Mikołaja z Wołowej, kanonika poznańskiego, chciał duchowieństwo i lud śląski dla Klementa VII pozyskać, oświadczyli się za nim i franciszkanie. Po naradzeniu się nad istniejącym stanem anarchii w państwie postanowiono wyprawić do Ludwika w imieniu arcybiskupa i duchowieństwa całej prowincji poselstwo¹⁾, złożone z biskupa czeretyńskiego Andrzeja Barthy, kantora wrocławskiego i Mikołaja ze Stronowa, kanonika krakowskiego mające przedłożyć królowi zażalenia na krzywdy i ucisk, jakich Kościół i duchowieństwo od roznamiętnionej chciwością rozbojami i grabieżą szlachty doznawał²⁾ z prośbą o wynagrodzenie tych szkód.

7. Administracja i obrona dóbr kościelnych.

Działalność Janusza zaznacza się też na polu administracji dóbr kościelnych i ich obrony. Ciekawe światło na usiłowania w tej sprawie rzuca szereg dokumentów, zebranych w dziele Dra Ulanowskiego: „*Visitationes Bonorum Archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*“. Widzimy z nich, że Janusz zajmował się nie tylko ulepszeniem gospodarstwa w dobrach kościelnych, ale dbał też o dobrobyt swoich poddanych. I tak w 1375 r. za zgodą kapituły przeniósł wieś Pielaszkowo, położoną niedaleko Łowicza, wyludnioną i odłogiem leżącą, z prawa polskiego na niemieckie, a po określeniu jej granic nadał w niej sołtysostwo Hankonowi³⁾. Tegoż samego roku posiadłość Bochna (Bochyn) za poradą kapituły przeniósł z prawa polskiego na niemieckie,

¹⁾ Długosz III. str. 388.

²⁾ Janko str. 690: „*Nam praelati ecclesiarum in suis domibus commorantes tempore nocturno equis, libris et rebus latrocinaliter spoliabantur, mercatores et negotiatores diversarum partium Poloniam negotiantes spoliabantur, iumenta nobilium indomita, praecipue in maiori Polonia furtive extra terram per latrones pellebantur, inter quae etiam iumenta ecclesiae Gnesnensis cum iumentis per regem Casimirum olim regem Poloniae in testamento legatis per fures Dobrogostii, Arnoldi et Ulrici fratrum de Drdzen subtracta versus Marchiam sunt depulsa et hinc inde distracta. Propter quod Johannes archiepiscopus Gnesnensis praefatos fratres excommunicavit, et in locis Rogoszno et Drdzen ecclesiasticum interdictum tulerat, sed posthac nulla satisfactione habita, ne graviora damna in bonis ecclesiae paterentur, praedictos fratres absoluit, interdictum praedictum relaxando*“.

³⁾ Wykaz dokumentów z lat 1285—1532 przez Abdona Kłodzińskiego (w dziele Ulanowskiego: „*Visitationes Bonorum...*“ Nr. 138).

wójtostwo zaś w tejże miejscowości sprzedał Mikołajowi z Soboty i jego następcom ¹⁾).

W 1377 r. nadał przywilej prawa niemieckiego wsi Niespuscha, poczem erygował w niej sołtysostwo ²⁾). W 1378 roku założył wieś Strzelcowo i określił w niej prawa i powinności sołtysostwa ³⁾. W połowie maja 1380 r. za zgodą kapituły sprzedał za pewną ilość pieniędzy rzetelnemu sołtysowi swemu, Piotrowi Gelanka i jego następcom drugi łan i jedną karczmę, leżącą we wsi Śmieciska, należącej do kapituły, aby umożliwić mu świadczenie powinności należnych panu, co przy posiadaniu jednego tylko łanu było niemożliwe ⁴⁾. Tego samego roku za poradą kapituły sprzedał sołtysostwo Michałowi Myloniusowi z Pczonowa i jego następcom we wsi Liskowice w okręgu łowickim ⁵⁾. W 1381 r. użyczył niejakiemu Mikołajowi przywileju wójtostwa w mieście Łowiczu (Stare miasto) ⁶⁾. W tym samym roku przyznał Dromkonowi, łowczemu ze Słunkowa i jego potomkom dwa łany położone między wsiami Makowem a Słunków, w celu umieszczenia go tam ⁷⁾.

Nierównie więcej trudu aniżeli praca administracyjna dóbr kościelnych kosztowała Janusza ich obrona. Taki nawał trudności, niepowodzeń i walk z nieprzyjaciółmi Kościoła, najeżdżającymi i łupiącymi dobra duchowne, zwałił się na jego barki, że naprawdę potrzeba było wielkiej energii i bystrości umysłu, żeby ocalić nabyte mrówczą pracą przez Jarosława dobra kościelne. Nie dość, że niecny Strosberg bruździł mu w diecezji, ale i szlachta chciwa cudzej własności i książe mazowieccy, chciwym okiem na dobra łowickie spoglądający, i sąsiedzi nękali go najezdami, dopuszczając się wszelkich gwałtów i nadużyć. Cierpieli stąd niemało poddani jego i duchowni, bo zuchwała szlachta popierała się wzajemnie.

W 1374 r. poddani ks. Ziemowita korzystając ze ślepoty arcybiskupa Jarosława, dopuścili się w dobrach łowickich, należących do dóbr Kościoła gnieźnieńskiego wielkiego bezprawia.

¹⁾ Tamże Nr. 137.

²⁾ Tamże Nr. 139.

³⁾ Tamże Nr. 140.

⁴⁾ Tamże Nr. 141.

⁵⁾ Tamże Nr. 142.

⁶⁾ Tamże Nr. 143.

⁷⁾ Tamże Nr. 144.

Najechali i ograbili z wszelkiego mienia 17 wsi, uwożąc zrabowany dobytek na terytorium księstwa mazowieckiego. Ponadto sprofanowali kościół w Godzianowie wraz z cmentarzem i poranili wiele niewinnych ludzi. Jarosław obłożył za to całą ziemię mazowiecką generalnym interdyktem. Przerażony tem Ziemowit, pragnąc uwolnić się od powyższej kary, przywilejem z dnia 8 marca tegoż roku w zamian za wyrządzone arcybiskupowi krzywdy ustąpił Kościołowi gnieźnieńskiemu na wieczystą własność trzy wsie książęce w pobliżu Łowicza położone, mianowicie Świerzyż, Niedźwiadę i Wejmo¹⁾).

Do tych wsi arcybiskupich rościli sobie pretensje z końcem 1376 r. Pełka i Mikołaj, synowie Adama, dziedzice Byszewa i Pietrasz, dziedzic Turu i najechawszy je zbrojnie, zapragnęli je sobie przywłaszczyć. Ludzie arcybiskupa stawili czoło najeźdźcom i w utarczce zabili jednego z przywódców Mikołaja z Byszewa. Stąd przyszło do walki między dwoma rodami: Janinów, rodu zabitego Mikołaja, a Grzymalitami krewnymi arcybiskupa. Zakończono ją za pośrednictwem sędziów rozjemczych: Pełki z Kuchar ze strony Janinów i Przeclawa wojewody kaliskiego ze strony Grzymalitów ugodą w Uniejowie dnia 19 lutego 1377 r., w której arcybiskup Jan zapłacił dla wynagrodzenia krzywd i za zabicie Mikołaja z Byszewa sto grzywien groszy praskich, a strona przeciwna zrzekła się wszelkich pretensji do wsi Świerysz, Niedźwiady i Wejmo²⁾). Lecz na tym nie koniec.

Zaledwie ukończono sprawę powyższą, książęta mazowieccy rozpoczęli nowe najazdy i spory z arcybiskupem o dobra łowickie, do których rościli sobie prawa. Ziemowit przeznaczwszy najmłodszego swego syna Henryka do stanu duchownego, starał się zabezpieczyć mu bogate beneficjum. W 1378 r. uzyskał dla niego od Mikołaja z Kurnika biskupa poznańskiego, wbrew woli i władzy biskupa płockiego Dobiesława probostwo płockie. Ponieważ arcybiskup Janusz niewątpliwie stanął w obronie praw Dobiesława biskupa płockiego, Ziemowit podburzony przez Mikołaja z Kurnika, jakoby mszcząc się na arcybiskupie, chciał mu odebrać Łowicz³⁾. Kiedy prośby i przedstawienia arcybiskupa żąd-

1) Kod. Wp. III. str. 416. — Janko str. 653.

2) Kod. Wp. III. str. 453. Nr. 1733.

3) Janko str. 709; Szujski, Opowiadania III. Lud. Węg., Kraków 1888, str. 249.

nego nie odnosiły skutku, Janusz widząc się zmuszonym bronić mienia Kościoła i swojej godności, udał się do króla z prośbą o pomoc przeciwko krzywdzicielowi. Król zawezwał obie strony przed swój sąd do Koszyc na dzień 21 sierpnia 1379 r. Ziemowitowie wyręczyli się swoimi pełnomocnikami, Władysławem księciem Opolskim, Andrzejem z Korabiejewic, marszałkiem mazowieckim i Paskiem z Trąbek. Janusz zaś, broniąc dzielnie sprawy Kościoła, udał się osobiście do króla. Tu przedstawivszy Ludwikowi szczegółowo słuszność swej sprawy i poparłszy ją dokumentami, uzyskał od króla wyrok przychylny dla siebie. Dokumentem z dnia 21 sierpnia 1379 r. przyznał Ludwik, zajęty przez ludzi Ziemowita, Łowicz arcybiskupowi i potwierdził wszystkie przywileje, przez przodków książąt mazowieckich Kościołowi gnieźnieńskiemu nadane, wzywając ich do sumiennego przestrzegania tychże. Arcybiskupowi zaś, który stwierdził, że Łowicz należy do obszaru księstwa mazowieckiego¹⁾, polecił ściśle wykonywanie zobowiązań względem tychże książąt, nadanych im przez jego poprzedników i kapitułę metropolitalną i zastrzeżonych osobnymi dokumentami. Ten sam układ potwierdziła i królowa Elżbieta nieco później, bo 7 września tegoż roku²⁾. Lecz mimo to niedługo trwał spokój.

W 1381 r. po śmierci proboszcza łęczyckiego Jana Wathan zamianował arcybiskup Jan następcą jego na odnośnej prepozyturze swego prokuratora i rządcę zamku w Uniejowie Pełkę z Grabowa. Ziemowit nie zadawalając się prepozyturą plocką, uzyskaną 31 maja 1378 r.³⁾ z pomocą Mikołaja z Kurnika, a pominięciem arcybiskupa gnieźnieńskiego, do którego kollacja powyższego probostwa należała, udał się do kurii i tam uzyskał prowizję papieską (przed 21 sierpnia 1379 r.) na probostwo łęczyckie dla swego syna Henryka. Będąc pewny swego, wysłał Ziemowit swoich urzędników do dóbr probostwa łęczyckiego, by ci, objąwszy je w imieniu jego syna, zawiadowali nimi; tymczasem zastali już tam braci Pełki, którzy w obronie słusznych praw brata wypędzili ich, obsypawszy obelgami. Dotknięty tym

1) Kod. Wp. III. Nr. 1765: „Ipse vero dominus archiepiscopus... recognovit, quod districtus ipsius archiepiscopi Loviciensis noscitur situs esse in terra Masovie ducum“.

2) Kod. Wp. III. str. 1766.

3) Bałcer, Genealogia Piastów, Kraków 1895, 81.

do żywego Ziemowit, wywierając ponowną zemstę na arcybiskupie, wysłał dwa oddziały wojska, jeden do ziemi łowickiej, gdzie zdobyto zamek i do szczętu spalono jedną z wsi arcybiskupich, drugi do probostwa łęczyckiego, które wojsko objawszy, dzierżyło aż do śmierci Ziemowita. Wobec takiego obrotu sprawy musiał arcybiskup dla uwolnienia swych dóbr od najeźdźcy cofnąć udzieloną Pełce prowizję i udzielić na rzeczzone probostwo kanonicznej instytucji Henrykowi, po dokonaniu której wojsko Ziemowita opuściło złupione i ograbione dobra arcybiskupie¹⁾.

Dnia 6 lutego 1380 r. zmarł biskup krakowski Florian, jeden z dawnych przyjaciół arcybiskupa Jana. Na jego miejsce obrała kapituła z końcem marca tegoż roku drogą kompromisu kanclerza Królestwa Polskiego i archidiakona krakowskiego Zawiszę z Kurozwęk. Zapewne Janusz byłby pragnął zobaczyć na katedrze krakowskiej jakiegoś godniejszego kapłana, jednak wobec tego, że matka Ludwika Elżbieta — jak pisze Janko — już dawno dała Zawiszy w imieniu króla „pisemne zapewnienie, opatrzone pieczęciami“, że otrzyma pierwsze biskupstwo, które w Królestwie Polskim zawakuje, widząc, że protest jego ze względu na praktykowane prowizje papieskie i wszechwładne w kurii ramię króla byłby bezskutecznym, udzielił Zawiszy na Wielkanoc swego potwierdzenia, konsekracji zaś dopełnił z polecenia papieża arcybiskup ostrzyhomski.

W następnym t. j. 1381 r. około Wielkiej Nocy pośredniczył Janusz w sporze między Władysławem ks. Opolskim a Dobiesławem, biskupem płockim. Władysław objawszy w posiadanie nadane mu ziemie, po spłaceniu długu wdowie po Każku szczecińskim, ciężącym na jego dziedzictwie, nie tylko odmówił dziesięcin należnych Kościołowi, ale nałożył jeszcze na dobra duchowne, należące do kościoła płockiego wielki podatek po pół grzywny z łanu, który to podatek starostowie ściągając, nekali kmieci różnymi grabieżami. Wskutek tego biskup płocki Dobiesław rzucił interdykt na całą ziemię dobrzyńską. Władysław początkowo nie okazywał skruchy, kiedy mu jednak odmówiono Komunii św. wielkanocnej, udał się do arcybiskupa gnieźnień-

¹⁾ Janko str. 694; Długosz III. str. 391.

skiego i przejęty zalem wyznał mu całą swą winę, obiecując w tym względzie zadośćuczynienie. Janusz widząc jego dobrą wolę i zgodę na podane mu warunki, uwolnił go od klątwy, a Władysław na zjeździe w zamku Złotorii, w którym wzięli udział prócz biskupa płockiego Dobiesława, Zbylut biskup wrocławski, kapituły i znaczniejsza okoliczna szlachta, pogodził się z Dobiesławem, wynagradzając poczynione Kościołowi krzywdy.

Niemalą troską lepszej części duchowieństwa był wzmagaający się brak poszanowania cudzej własności. Ustawiczne najazdy i rozboje nie miały granic. Gdy nie można było zapobiec złemu prośbami, zaczęto się uciekać do stosowania względem złoczyńców coraz to ostrzejszych kar kościelnych. Z tego też powodu kapituła wrocławska, nie posiadając w swym archiwum owego sławnego statutu, wydanego przez poprzedników arcybiskupa Jana „Crescente cotidie malitia perversorum“, określającego kary na napastników majątków kościelnych, wysłała delegatów swoich do arcybiskupa gnieźnieńskiego z prośbą, by statut ów, zamieszczony w księdze statutów kurii arcybiskupiej, nadesłał w urzędowym odpisie Kościołowi wrocławskiemu. Arcybiskup Jan, odsyłając żądany odpis, nadał mu pełną moc obowiązującą tak, jak gdyby ten statut znajdował się od początku w statutach prowincjonalnych kościoła wrocławskiego. ¹⁾

Z roku 1381 pochodzi też reskrypt arcybiskupa Janusza do kapituły wrocławskiej ustawy „De his autem“ o prześladowaniu biskupów i niższego duchowieństwa, powtarzającej dawny przepis „Quod si episcopum“, wydanej przez jednego z poprzedników Janusza, która chociaż wpisana do księgi statutów w kurii arcybiskupiej zachowanej, nie mieściła się jednak w autentycznym zbiorze (Synodyku Jarosława), który kapituła wrocławska posiadała ²⁾.

W drugiej połowie listopada 1381 r. znowu doznał arcybiskup przykrych zająć i strat. Prefekt łęczycki Pietrasz Małocha zaprosił do siebie Pełkę z Grabowa, proboszcza kurzelewskiego, będącego zarazem zarządcą zamku arcybiskupiego w Uniejowie i Mikołaja kasztelana łęczyckiego celem omówienia niektórych

¹⁾ Kod. Wp. III. Nr. 1787. — Por. Abraham, *Studia krytyczne do dziejów średn. synodów prow. kośc. pol.*, Kraków 1917.

²⁾ Helcel I. str. 414.

spraw administracyjnych. Podczas uczty pomiędzy zaproszonymi gośćmi wszczęła się sprzeczka z tego powodu, iż ksiądz Pełka „bez pozwolenia zwierzchnika po cudzych kniejach polował“¹⁾. W tym zajściu Mikołaj zabił Pełkę, proboszcza kurzelewskiego, Mikołaja zaś kasztelana zabili słudzy. Dowiedział się o tym brat Pełki, Bernard z Grabowa, którego tenże w swoim zastępstwie na zamku zostawił i zebrawszy krewnych i znaczny zastęp szlachty, wbrew wszelkiej uczciwości opanował zamek arcybiskupi i złupił go, nie oszczędzając nawet skarbu katedry gnieźnieńskiej. Po rozbiciu tegoż zabrał 600 grzywien groszy praskich, a następnie rabował wszystko dokoła przez dwa tygodnie, zwożąc wszelki dobytek do opanowanego przez siebie zamku. Dopiero za wdaniem się starostów krewnych arcybiskupa wielkopolskiego Domarata, kujawskiego Pietrasza i kasztelanów Dzierżki gnieźnieńskiego i Grzymały kostrzyńskiego udało się Januszowi uwolnić od napastników zamek pod warunkiem, że wszystkie dobra złupione, jako też szkody wyrządzone darowane im będą²⁾.

Po tych zajściach zaczął arcybiskup wskutek trosk ustawicznych na zdrowiu zapadać. Wiedząc o tym, że nieprzyjaciele czyhają tylko na chwilę, kiedyby mogli na dobra kościelne napasć i je zagrabić, czego miał przykład nie tylko na swoim poprzedniku Jarosławie, ale i na samym sobie, nie mając już sam ku temu siły, by bronić ich przed napastnikami, a nie mogąc liczyć i na prokuratorów, z powodu których ostatnio tyle strat i przykrości wycierpiał, polecił na czas swej choroby, będąc już na łożu śmiertelnym, zarząd zamku uniejowskiego synowi Cztana ze Strzelec Piotrowi, krewnemu swemu, Opatów zaś jego bratu Mikołajowi, a Dzierżce kasztelanowi gnieźnieńskiemu zlecił pieczę nad zamkiem w Łowiczu. Uciekł się tu do pomocy swoich krewnych dla ocalenia dóbr Kościoła, których z takim trudem przez tyle lat bronił, jednak krok ten jego całkiem usprawiedliwiony, przedstawiający się Januszowi jako najlepszy środek ocalenia mienia Kościoła nie był pomyślnym. Skoro tylko drugiego dnia po Wielkanocy dowiedział się Ziemowit o śmierci Janusza, powołując się na „ius spoli“, że podczas nieobsadzenia stolicy arcybiskupstwa jemu przysługuje zajęcie zamku aż do przyszłego

¹⁾ Naruszewicz X. str. 130.

²⁾ Janko str. 699 i n.

wyboru, natychmiast, bo już nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o śmierci obległ zamek łowicki, motywując swój krok i tym jeszcze, że czyni to rzekomo dlatego także, że zawiaduje nim jego nieprzyjaciel Dzierżko z Grzymalitów. Był wszakże i inny powód ze strony Ziemowita, mianowicie osadzenie na stolicy arcybiskupiej elekta, oddanego sobie, który by popierał jego kandydaturę do korony polskiej. Jakoż Dzierżko po wytrzymanym oblężeniu, gdy zjawił się imieniem kapituły wysłany do niego Bogusław scholastyk celem objęcia zamku, po zwróceniu mu kosztów obrony, oddał zamek łowicki w ręce wymienionego kanonika. Również przyszło do zwady i utarczki z Piotrem i Mikołajem krewnymi Janusza, którym chwilowo tylko oddał Janusz w zarząd zamki w Uniejowie i Opatowie. Przyznaje to i sam Janko ¹⁾, który jako archidiakon kapituły metropolitalnej objął administrację spirytualiów i dóbr kościelnych, za to jednak, że ci później odmówili oddania tych zamków, możliwe że wskutek jakichś scysyj z Jankiem, nie możemy winić Janusza.

Niesłusznie Janko stąd gromi arcybiskupa, nie unikając przesady: „Wreszcie, kiedy już czuł, że go siły opuszczają, powodowany przywiązaniem do krwi, pragnął, żeby bratankowie jego i krewniacy, dla których prawie wszystkie dochody kościoła swego obracał, dobra im oddane nawet w czasie jego śmierci, a nawet i potem zatrzymali, oddaliwszy wszystkich prefektów i prokuratorów zamków, do Kościoła należących, takowe w zarząd bratankom swym powierzył“ ²⁾). Niechęć i przesada ze strony Janka, który poczytując się za administratora dóbr kościelnych pragnął nimi zawiadować, na jaw coraz bardziej występuje. Mocno niezadowolony z pominięcia go i w tym względzie jako przeciwnik Grzymalitów, insynuuje Januszowi przechodzące już jego władzę, bo poza grób sięgające zamiary względem zatrzymania przez jego krewnych dóbr kościelnych po jego śmierci. Jeśli Janusz w ciągu 9-letnich rządów na stolicy arcybiskupiej utrzymywał obcych prefektów i zarządców, którzy nie szczydzili mu przykrości, a tylko w czasie swej choroby po zajęciu zaobójstwa Pełki i po najeździe Bernarda z Grabowa musiał się

¹⁾ Janko str. 718.

²⁾ I. c.

ucieć do pomocy swej rodziny, to chyba nie jest to samo tylko dowodem, że pragnął, ażeby dobra kościelne jego krewni po jego śmierci zatrzymali. Jest to zatem sąd osobistej animozji Janka, bo jakkolwiek krok Janusza był niepomyślny, pochodził on tylko stąd, że Janusz nie przewidział niepożądanych z niego skutków, jakie się dopiero po jego śmierci okazały.

Żeby zrozumieć zarzuty Janka, trzeba wziąć pod uwagę walkę o władzę, jaka się toczyła w owych czasach między archidiaconami a biskupami. Początkowo archidiaconowie byli pomocnikami biskupa w zawiadywaniu diecezji. Z biegiem czasu biskupi poczęli się nimi wyręczać w sprawowaniu wielu czynności administracyjnych, a później i jurysdykcyjnych. Stopniowo doszli archidiaconowie do tego, że sprawowali i sądy biskupie, wizytowali diecezje, egzaminowali kleryków i wykonywali nadzór nad duchowieństwem. Najwyższy rozwój ich władzy przypada na wiek XI—XII, w którym to czasie archidiaconowie już nie jako zastępcy biskupa, ale jako „iudices ordinarii“ władzę swą sprawowali. Stało się to z wielkim uszczerbkiem władzy biskupiej i stąd tak biskupi jak i synody rozwinęły silną opozycję przeciwko archidiaconom zwłaszcza, że ci bądź sami, bądź przez swych urzędników dopuszczali się zdzierstw i nadużyć¹⁾.

Taki właśnie stosunek był między Jankiem a arcybiskupem Janem. Janko roszcząc sobie prawo do pierwszej godności w kapitule metropolitalnej, dążył do utrzymania swej władzy, przypisując sobie prawo do szerokiego zakresu czynności jurysdykcyjnych, arcybiskup zaś Janusz, nie chcąc nic ze swej władzy metropolitalnej uronić sam ją wykonywał. To nie podobało się archidiaconowi i stąd Janko, patrząc na arcybiskupa ze swego stanowiska i czując się tym pomijaniem dotkniętym, zarzuca arcybiskupowi, że o swoich czynnościach kapituły nie powiadamiał²⁾. Istotnie zarzut Janka jest słuszny w znanych nam dwóch wypadkach, mianowicie: w uwolnieniu Opolczyka od klątwy i załatwieniu sprawy poradlnego. Jednakże — jak to już wyżej wy-

1) Synod uniej. z 1326 r.: „...a locis non visitatis procuracionem petere et exigere non verentur“, a synod kaliski z 1357 r.: „Ordinamus, ut de cetero, archidiaconi in locis non visitatis et praesertim pro concubinis tuendis publice in statu damnabili non audeant a rectoribus ecclesiarum pecuniam exigere“.

2) Janko str. 692, 701 i 718.

kazano — kapituła nie rozumiejąc działalności Janusza, nie byłaby nigdy aprobowała jego postępowania.

W roku 1382 dnia 12 stycznia zmarł Zawisza biskup krakowski. Po nim objął tę godność Jan Radlica, Korabita, doktor medycyny, obrany pod wpływem Ludwika przez kapitułę krakowską w dzień Oczyszczenia Najśw. Panny Marii, a przez arcybiskupa Jana potwierdzony i z rozkazu Urbana VI konsekrowany.

Niebawem bo 18 marca tegoż roku zmarł Mikołaj z Kurnika biskup poznański, człowiek śliskich obyczajów i małej wartości¹⁾. Po jego śmierci został wybrany sposobem kompromisu scholastyk kościoła poznańskiego Mikołaj, którego wybór arcybiskup Jan, będąc już na łożu śmiertelnym, dnia 2 kwietnia jako słuszny i prawny potwierdził; jednak wskutek zabiegów Opolczyka i Ludwika musiał potem rzeczony elekt ustąpić miejsca protegowanemu przez nich Janowi Kropidle, bratankowi Władysława Opolczyka.

Niewiele już dni życia i Januszowi pozostawało. Złożony ciężką chorobą, wieczorem w wigilię Wielkiejnocy dnia 5 kwietnia 1382 r. w zamku arcybiskupim w Żninie dobiegł kresu swego żywota w 72 roku życia. Zwłoki jego sprowadzono do Gniezna i dnia 9 kwietnia pochowano w chórze kościoła metropolitalnego pod kamieniem grobowym, który sam za życia miał z Flandrii sprowadzić.

Śmierć nie dozwoliła mu dokończyć nawet restauracji kościoła archikatedralnego, który pragnął do górującej nad inne wspaniałości doprowadzić. Zaledwie zdążył odrestaurować główną nawę, ozdobić jej sklepienie i dokończyć pokrycia dachu, zostawiając na wykończenie wspomnianej katedry 90 kóp groszy praskich (600 grzywien groszy praskich ze skarbca katedry gnieźnieńskiej zrabował Bernard z Grabowa). Został po nim i ornat wspaniały z zielonej tafty z krzyżem, ozdobionym drogimi kamieniami, sprawiony do katedry gnieźnieńskiej²⁾. Nekrolog klasztoru lubińskiego w rubryce pod tytułem „Dobroczyńcy“ zostawił o nim wzmiankę: „Jan arcybiskup gnieźnieński z rodu Suchywilk, który był niegdyś kierownikiem i opiekunem klasztoru tego

¹⁾ Janko str. 709.

²⁾ Mon. Pol. Hist. tom V. str. 952.

zmarł 2 kwietnia 1382 r.¹⁾ Zachodzi tu tylko omyłka co do dnia, bo dzień śmierci Janusza ustalono na 5 kwietnia 1382 roku.

ZAKOŃCZENIE.

Współczesny arcybiskupowi Janko, a potem inni historycy, opierając się na nim, niesprawiedliwie osądzili Janusza Suchywilka²⁾. Należałoby jeszcze zatem rozpatrzyć zarzuty Janka, umieszczone w poświęconym Januszowi ustępie: „Wyniesiony na arcybiskupstwo, nie odznaczał się roztropnością, nie przedstawiał unosić się gniewem, a odrzucając całkiem stałość w przekonaniach, okazywał chwiejną niestałość w słowach i czynach, pozbywszy się wstydu. Bardzo często bowiem, zwoławszy kapitułę, co z braćmi swymi po mądrej rozprawie i pilnym rozborze rzeczy ustanowił, przyobiecując, że będzie stałym w obronie praw Kościoła i przestrzeganiu rozmaitych innych spraw, wkrótce, kiedy bracia z kapituły ustąpili i ktoś ze świeckich coś przeciwnego mu podszeptął, zaraz się zmieniał, a przemieniał niejedno nawet z krzywdą Kościoła, a chociaż za tę chwiejność był nieraz po przyjacielsku napominany przez niektórych ze swej kapituły i mawiał, że mu żal tego, co zrobił i że więcej tego nie robi, jednak przyrzeczeń zupełnie nie dotrzymywał... Przez kler był bardzo znienawidzony, świeckim zaś ludzom, w czymkolwiek tylko mógł, starał się przypodobać. Księży często osadzał w więzieniu, nazywając ich rybałtami i nicponiami... Ten arcybiskup za żywota swego kler swojej diecezji rozmaitymi ciężarami nękał, pozwalając zaś na najazdy i nadzwyczajne grabieże, w niczym go nie bronił. Kościół także gnieźnieński w wielkim utrapieniu pozostawił. Albowiem Ziemowit, syn Ziemowita... na drugi dzień po Wielkanocy, posłyszawszy o śmierci arcybiskupa, już na trzeci dzień po Wielkanocy obległ zamek łowicki“³⁾.

1) Tamże str. 618.

2) Długosz, Kromer, Naruszewicz, Korytkowski, Bużeński i inni. O wielkich zasługach Janusza względem Kościoła i państwa mówi w swej „Wiadomości monograficznej“ ks. Konstanty Hoszowski, a następnie prof. Dąbrowski w swej cennej pracy „Ostatnie lata Ludwika W.“ (Kraków 1918) rzuca na jego postać jasne światło, wskazując wytyczną do dalszych badań.

3) Janko str. 711.

Trudno po przeszło 500 latach trafnie osądzić tę czy ową postać historyczną, jej myśli i pobudki działania, ale czyny i fakta mówią same za siebie i są najlepszym i jedynie prawdziwym świadectwem, dającym nam możliwość sprawiedliwego ocenienia danej osobistości.

O ile chodzi o Janusza, czynów jego nie można brać abstrakcyjnie. Należy je koniecznie przenieść na tło powszechnego wówczas upadku Kościoła i rozprzężeniu karności w duchowieństwie polskim oraz wyteżonych usiłowań Janusza, by swoją prowincję nie tylko uchronić od zgubnych wpływów zachodu, ale i wydzwignąć na wyższy poziom moralny, na tło systematycznej lub odruchowej obrony praw Kościoła w Polsce i władzy biskupiej przed nadużyciami prowizyj apostolskich i przed dążnościami kapituł do pozyskania jak największej władzy na niekorzyść biskupów oraz na tło nierządu i rozkiełznanych namietności i partyjności szlacheckich, które tak bezkarnie za czasów Ludwika Węgierskiego wzięły górę.

Czyny Jana wskazują, że był to kapłan pełen ducha Bożego, roztropności i niepospolitego rozumu. Stałość jego i odwaga są wprost zadziwiające, a umysł polityczny, który wskazuje mu najlepsze środki obrony Kościoła i państwa, świadczy o doskonałym zmyśle dyplomatycznym i wielkiej roztropności.

Jak bardzo Januszowi zależało na dobru całego Kościoła i państwa, świadczą o tym synody, których liczba w czasie jego tak krótkiego pasterzowania jest stosunkowo bardzo znaczna. Snać znał on lepiej aniżeli inni ich wielką doniosłość dla podniesienia Kościoła i zjednoczenia państwa. Synody nie tylko skupiały przedstawicieli całego Kościoła polskiego dla rozstrzygnięcia czy powzięcia ważniejszych decyzji w dziedzinie kościelnej, ale też torowały drogę do wewnętrznej jednolitości państwa w czasach owej partyjności przez utrwalanie jednolitej dziedziny prawnej w całej Polsce. Nie „chwiejna niestałość“ jeno zmiany ważne dziejowe zmuszały Janusza jako dobrego polityka i człowieka, obdarzonego niepospolitym rozumem, długoletniego z zawodu dyplomatę i wielkiego męża stanu do zmiany środków i użycia tych, które najpewniej prowadziły do celu.

Dalsze zarzuty Janka dotyczą stosunku Janusza do poddanego mu kleru. Płynie z nich jednak tylko uznanie dla arcybiskupa, bo świadczą, że żądał od duchowieństwa obowiązkowości,

nauki i nieposzlakowanej czystości obyczajów, nie wahając się użycia nawet surowszych kar, gdy łagodniejsze środki poprawy i prośby nie osiągnęły zamierzonego celu.

Wobec wyższego duchowieństwa w smutnym owym czasie, w którym i sama kuria rzymska ciężki kryzys przechodząca, nie znając stosunków miejscowych, popierała nadużycia, był Janusz bezsilnym, lecz choć nie mógł zapobiec wszystkiemu, czynił, co mógł. Że w duchowieństwie było rozprzężenie obyczajów, brak poszanowania godności kapłańskiej i karności, widać z ustaw synodu uniejowskiego z roku 1326, które zakazują bywać duchowieństwu na widowiskach i wspominają o klerykach rybałtach¹⁾, błakających się po kraju. Szerzyli oni swym rozpustnym życiem zgorzenie, zabawiając drugich nieprzyzwoitymi sztuczkami²⁾. Mimo to jednak nie ustał ten zdrożny zwyczaj, jak o tym świadczy synod kaliski z 1357 r., który wskutek rozluźnienia obyczajów i braku karności w duchowieństwie zamieszcza ostrzejsze w tej mierze postanowienie, chwytając się nawet bardzo surowych środków, wymierzonych przeciwko niemoralnie prowadzącemu się duchowieństwu. Zabrania wiernym nie tylko słuchać ich Mszy św., ale poleca też biskupom użycia przeciwko tym wykroczeniom siły władzy świeckiej³⁾. I za czasów Janusza nie brakło tych „rybałtów i nicponiów“. Wskazuje na to sam Janko, podając, że arcybiskup „często osadzał w więzieniu“ kapłanów, zasługujących na to miano. Dowodem, że trzeba było przeciwko tego rodzaju nadużyciom surowo wystąpić, jest późniejszy artykuł statutów wrocławskich z roku 1402, który do znanych kar prawa prowincjonalnego dodaje i karę więzienia, a w razie niepoprawy zaostrza ją cięższym karcerem z pokutą.

W miarę, jak siły coraz bardziej Jarosława wskutek starości opuszczały, ustawy synodalne dla braku należytej ze strony arcybiskupa czujności szły coraz bardziej w zapomnienie, z chwilą zaś jego kalectwa kler, czując, że nie nie dostrzeże go oko arcybiskupa, oddawał się coraz bardziej poniżającym go występkom.

¹⁾ Zdaniem Naruszewicza rybałt to samo co wszetecznik.

²⁾ Fijałek, Średniowieczne ustawodawstwo synod. bisk. polskich, Kraków 1893.

³⁾ Kod. Wp. III. str. 59—64: „Constitutio super inobedientes suorum prelatorum“ i „Constitutio quod nullus presbiter“ etc.

Janusz objąwszy metropolię, zażądał od duchowieństwa prawdziwej cnoty, zabrał się do wykonania ustaw i karcenia złego, toteż nie dziw, że Janko-archidiakon wraz z niezadowolonymi z silnej jego ręki pisze, że „przez kler był bardzo znienawidzony“.

Nie można też milczeniem pominąć słów Janka, wyrażających jego stosunek do świeckich. „Świeckim zaś ludziom w czymkolwiek tylko mógł starał się przypodobać“. Janusz był to człowiek wysokiej kultury i inteligencji, uczony i polityk obyty na dworze królewskim, umiejący z ludźmi obcować, nie dziw więc, że jego światły umysł i uprzejmość pociągały ku niemu ludzi świeckich. Wymagając wiele od siebie i kleru, świeckich starał się zbliżyć do Kościoła dobrocią i łagodnością. Zresztą należy też i o tym pamiętać, że były to czasy rządów możnowładczych, a Janusz, chcąc przeprowadzić myśl swoją, jako polityk wiedział, że musi się na kimś oprzeć, to zaś oparcie dawał mu nie tylko sławny ród jego, ale i dobre stosunki, jakie umiał utrzymywać z możnymi.

Co do niepozostawienia po sobie — jak mówi Janko — „żadnej dobrej pamiętki“, nie należy go porównywać z Jarosławem, który rządził metropolią z górą 30 lat, bo Jarosław mając za sobą pokój, poszanowanie prawa, silną i hojną rękę króla Kazimierza, mógł zgromadzić i ulepszyć olbrzymie dobra dla Kościoła, nie mniejszą jednak zasługą Janusza jest to, że i w tak niespokojnym i ciężkim czasie, na jaki właśnie jego rządy metropolią przypadają, potrafił je dla Kościoła zachować i obronić. I on jednak w miarę zasobów swoich starał się je ulepszyć i doprowadzić swój Kościół do wspaniałości odpowiedniej katedrze metropolitalnej. Jeżeli Jarosławowi danem było stać się założycielem mienia kościelnego, to Janusz stał się jego obrońcą. Ale nie to jest jego główną zasługą. Janusz to przede wszystkim fundator i stróż moralnej piękności i prawowitości Kościoła polskiego. On to bowiem w czasie wielkiej schizmy stanął wiernie wraz z królem Ludwikiem Węgierskim przy Stolicy Piotrowej i wskazał Kościołowi w Polsce w krytycznej chwili właściwą drogę i tor, którym iść winien. Jego to zasługa, że Polska utwierdziwszy się w swej prawowitości i później w opłakanych dla Kościoła czasach stała wiernie przy Stolicy św. i nie splamiła się schizmą zachodnią.

Co zaś do miłości niepomiernej — jak to Janko pisze — do swoich krewnych, do których ze znanych nam powodów czuje szczególną niechęć¹⁾, zdaje się, że za to, iż ukochał swoich najbliższych, chociażby w tym i zbłądził potępiać go nie należy, ale patrząc na ogromne jego zasługi, należy mu tę drobnostkę przebaczyć tym bardziej, że nie było ustawy, zabraniającej biskupom poruczania w zarząd krewnym dóbr kościelnych, a powtóre, że był to ogólny duch czasu. Zatem choć nie był zupełnie wolnym pod względem nepotyzmu od ducha swojej epoki, to jednak życie jego wykazało, że górowała w nim chęć ocalenia dóbr kościelnych przed grabieżą i rozbojem tak, jak i w całym jego życiu wybijała się na pierwsze miejsce troska o dobro i podniesienie Kościoła.

W świetle powyższych i zarzuty ks. Korytkowskiego, wpływające z fałszywych źródeł i założeń, które uwłaczały arcybiskupowi Januszowi, nie mają wystarczającej podstawy.

Nie godzi się wielkich jasnych postaci cieniem okrywać. Zwłaszcza historyk nie powinien zniekształcać wybitnych dziejowych osobistości. Wielcy przodkowie — książęta Kościoła to nasi hetmani duchowi, którzy mimo lat przestrzeni nie przestają nam przewodniczyć w boju o ideę Chrystusową zwłaszcza, kiedy ten bój staje się coraz bardziej aktualnym. Jednym z takich książąt-hetmanów Kościoła w Polsce to arcybiskup Janusz Suchywilk. Jego wielki czujny duch, jego mądra działalność, jego wzniosłe wskazania nabierają dziś szczególniejszego znaczenia.

Tarnów

M. Janina Łojowska
Urszulanka.

¹⁾ W sądzie rozpatrującym sprawę Janka w 1372 r. zasiadał również jako asesor Przecław wojewoda kaliski, Grzymalita.

RÉSUMÉ.

M. Jeanne Łojowska, Ursuline: Janusz Suchywilk (* 1310, † 1382).

Ce discours n'est que le tiers d'une plus grande étude consacrée à la monographie de ce grand homme d'état, archevêque de Gniezno.

Dans cette étude, basée sur des documents sûrs, l'auteur traite, dans la I^{re} partie, de l'activité de Janusz, un des hommes les plus savants de cette époque, chef de la chancellerie royale et conseiller du roi Casimir le Grand, collaborateur de toutes ses grandes oeuvres, et continuateur de l'idée de Casimir le Grand, pendant le règne de Louis de Hongrie.

Dans la II^{me} partie, l'auteur représente le rôle que l'archevêque de Gniezno, Suchywilk, a joué comme politique de premier ordre, sous le règne de Louis I le Grand, alors que le royaume de Pologne avait de grandes difficultés à surmonter, à cause du changement de dynastie, et de la politique de Louis de Hongrie contraire à celle de la nation polonaise. L'auteur représente le jeu diplomatique qui eut lieu entre Janusz et Louis le Grand. Sous le prétexte des impôts dont Louis menaçait toujours le clergé, qui ne voulait consentir à sa politique, Janusz, en excellent homme d'état qu'il était, sortit victorieux de cette situation (réduction des impôts et le premier „subsidiium charitativum“).

La III^{me} partie de ce discours représente l'activité de Janusz comme archevêque dans le domaine de l'Eglise.

L'auteur étudie le caractère de l'époque et les relations au milieu desquelles Janusz était obligé d'agir (le temps de la papauté d'Avignon, du schisme d'occident, le temps d'expectatives et par conséquent de symonie, et de l'abaissement général de l'autorité du pape et de son pouvoir politique, en même temps que celui du niveau du clergé, et les charges de l'Eglise étant occupées par des hommes indignes et sans vocation).

L'auteur signale, d'un côté, les efforts de Janusz pour rehausser l'état de l'Eglise en Pologne, et les questions qui s'y rattachent: relèvement de la valeur morale du clergé, régularisation des relations ecclésiastiques, défense du pouvoir épiscopal contre l'abus des „provisions“ papales, et celle de son droit contre les efforts du chapitre, pour augmenter son pouvoir; élargissement de la hiérarchie d'Eglise en Pologne, la défense de la Pologne contre le schisme d'occident, l'ancélioration de l'administration des biens ecclésiastiques et autres, et, de l'autre côté, l'auteur analyse les difficultés qui paralysent son action, conséquence d'une crise aiguë que subissaient, en même temps, Rome et la Pologne.

Comme tous les grands hommes, Janusz, dépassant son époque par sa haute valeur morale, son érudition, la profondeur de son esprit et par son expérience au contact avec des hommes de peu de valeur malgré leurs hautes charges, eut aussi beaucoup d'ennemis, que le jugeaient par le prisme de leur égoïsme et leur esprit borné.

Par suite de toutes ses recherches, l'auteur prouve que les reproches qu'on lui fait ne sont pas justes, et montre les grands mérites de cet archevêque.

Grâce à sa grande influence sur la politique, la Pologne surmonta heureusement la crise au temps de la dynastie d'Anjou: elle s'était frayé le chemin par le lumineux personnage de la reine Hedvige, vers la puissance et la gloire, comme la fille inséparable et fidèle des successeurs légitimes de saint Pierre.